



*ludzki  
język  
łódzki*

Wiersze i opowiadania dla dzieci

Łódź 2013

[jezyk.muzeum-lodz.pl](http://jezyk.muzeum-lodz.pl)

# **Przedmowa**

Czy wiecie po czym poznać łodzianina w każdym zakątku kraju? Po śmiesznej fryzurze, dziwacznych krokach czy może kolorze oczu? Nie, ale spróbujcie zapytać go o najbliższą pętlę tramwajową, bilet miesięczny czy bułkę paryską, a usłyszycie takie niezwykle słowa jak krańcówka, migawka i angielfka. Jest ich znacznie więcej, a przeważnie określają typowe dla okolic Łodzi miejsca, potrawy czy przedmioty. Dla mieszkańców innych miast to zagadkowe wyrazy, które tworzą tajemniczy i nieco bajkowy język, znany wyłącznie łodzianom. Najlepiej pamiętają go babcie i dziadkowie, albo ich córki i synowie – ale czy znają go dzieci? Jeśli nie, to na pewno zaprzyjaźnią się z nimi podczas lektury tej książeczki.

Wiersze i opowiadania tutaj zamieszczone zostały napisane przez dorosłych, którzy wcale nie są znanymi pisarzami trudniącymi się na co dzień bajkopisarstwem. Stworzyli je ludzie posiadający o wiele cenniejszy dar – znający mowę łódzką. Łączy ich jeszcze jedno: każdy z nich, podobnie jak wszystkie dzieci, zna doskonale twórczość Juliana Tuwima, łodzianina z urodzenia, miłośnika i kolekcjonera językowych (w tym również łódzkich) „perełek”. Zainspirowani jego poezją chcieli opowiedzieć dzieciom historie zabawne, często pouczające, a na dodatek pobudzające wyobraźnię. W odpowiedzi najmłodszy stworzyli niezwykle obrazki ilustrujące książeczkę. Jednak to nie wszystko! Do niektórych wierszy została skomponowana muzyka, aby móc je podśpiewywać idąc rano do szkoły lub posłuchać w domowej ciszy. Chcecie dodać coś łódzkiego od siebie? Zapraszamy na stronę internetową [jezyk.muzeum-lodz.pl](http://jezyk.muzeum-lodz.pl), gdzie można to wszystko znaleźć i którą możecie tworzyć razem z nami.

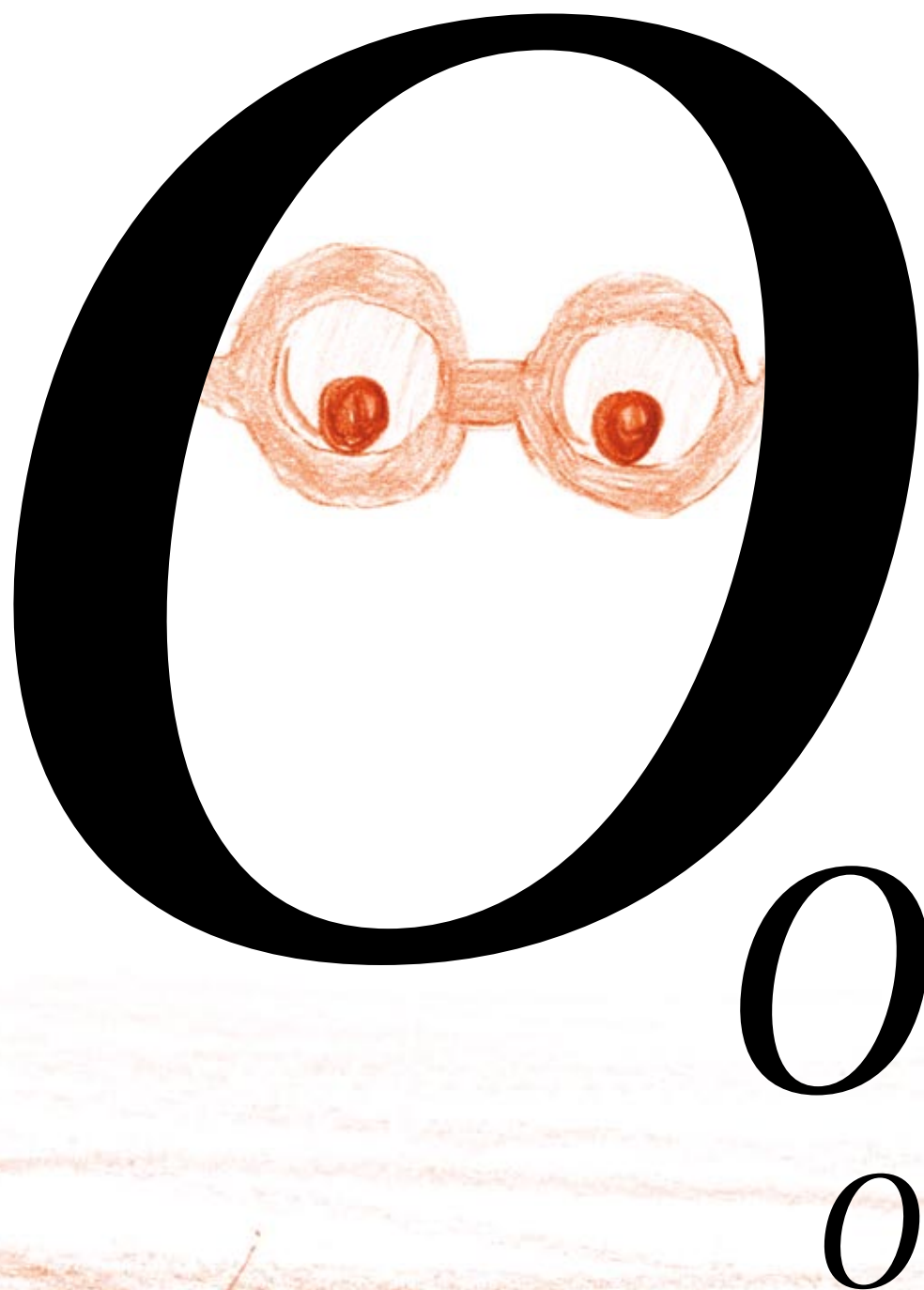
Zapraszamy do lektury i wspólnej zabawy!

## **Spis treści**

- |    |                                                              |    |                                                                                 |
|----|--------------------------------------------------------------|----|---------------------------------------------------------------------------------|
| 3  | Przedmowa                                                    | 34 | Dominika Jakubowska<br><i>O Tadzium kłamaczuchu i jego mamie</i>                |
| 6  | Jolanta Jarmołowska<br><i>Babcina zguba</i>                  | 36 | Anna Gotkowicz<br><i>Ballada o słoniu Julianie i misce z dziurką</i>            |
| 8  | Robert Huzik<br><i>Mały wędrowiec</i>                        | 38 | Robert Huzik<br><i>Lokomotywa</i>                                               |
| 10 | Anna Drzewiecka<br><i>Dziwny pociąg</i>                      | 40 | Katarzyna Kołys<br><i>Ćwirek w Łodzi</i>                                        |
| 12 | Kinga Michalska<br><i>Spóźniona łabędzica</i>                | 46 | Elżbieta Skałbania<br><i>Lot, samolot oraz kot!</i>                             |
| 14 | Małgorzata Kaczmarek<br><i>Ballada o Julku</i>               | 48 | Mirosława Lis<br><i>Królofelki-Kartofelki</i>                                   |
| 16 | Anna Drzewiecka<br><i>Tuwimiki</i>                           | 52 | Joanna Wysocka<br><i>Literki i ich rozterki</i>                                 |
| 18 | Elżbieta Boryniec<br><i>Lokomotywa Pana Juliana</i>          | 54 | Magdalena Kapusta<br><i>Kuzyn z Warszawy</i>                                    |
| 20 | Grzegorz Markiewicz<br><i>Smutne Miasto</i>                  | 56 | Eugeniusz Dolat<br><i>Będę pilotem</i>                                          |
| 24 | Eugeniusz Dolat<br><i>Ławeczka Tuwima (Piotrkowska 104)</i>  | 57 | Eugeniusz Dolat<br><i>ZOO w Łodzi</i>                                           |
| 25 | Eugeniusz Dolat<br><i>Kuferek Reymonta (Piotrkowska 137)</i> | 58 | Agnieszka Forzpańczyk<br><i>O łódzkim robotniku w XIX-wiecznej manufakturze</i> |
| 26 | Joanna Teisner<br><i>Różowe okulary</i>                      | 60 | Malwina Sędzikowska<br><i>O tym jak Franek do Zgierza jechał</i>                |
| 28 | Krzysztof Krzywicki<br><i>Legenda o Łodzi</i>                | 62 | Barbara Wierzbicka<br><i>Kredkusie w Muzeum Miasta Łodzi</i>                    |
| 32 | Barbara Wierzbicka<br><i>Pełna Miska</i>                     | 68 | Od wydawcy                                                                      |

Jolanta Jarmołowska

## **Babcina zguba**



„Babciu, usiądź na chwileczkę  
i przeczytaj mi bajeczkę”.

„Z tym czytaniem – kłopot wielki,  
coraz mniejsze są literki.

A ja jestem jak... Hilary

i wciąż gubię okulary”.

„Babciu, zgubę odnajdziemy,  
gdy zakłęcie wypowiemy:

Hokus-pokus czary-mary

przyzywajcie okulary!

O, schowały się przed nami

na tej półce z gazetami.

Babciu, zobacz, mam książeczkę,

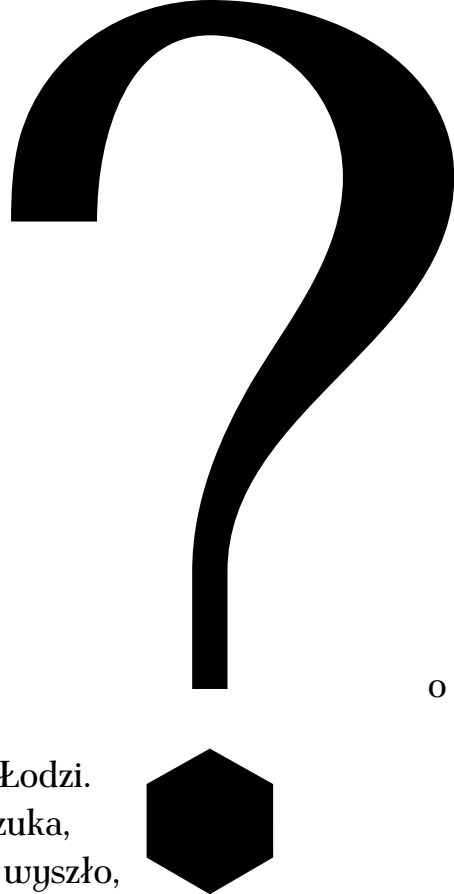
założ, proszę, okulary

i przeczytaj mi bajeczkę

albo wierszyk o Hilarym”.

Robert Huzik

## **Mały wędrowiec**



trza miasta Łodzi.  
Chodzi i szuka,  
z miesiąc mu wyszło,  
nie ma nad morzem,  
nie jest nad Wisłą.  
Każdą granicę  
dobrze przeszukał  
i w Nysie pływał  
i w Odrze szukał.  
Nie znalazł Łodzi,  
nie ma humoru,  
lecz pozbył się także  
oślego uporu.  
Mapy swe zgubił  
i choć szedł z kopyta



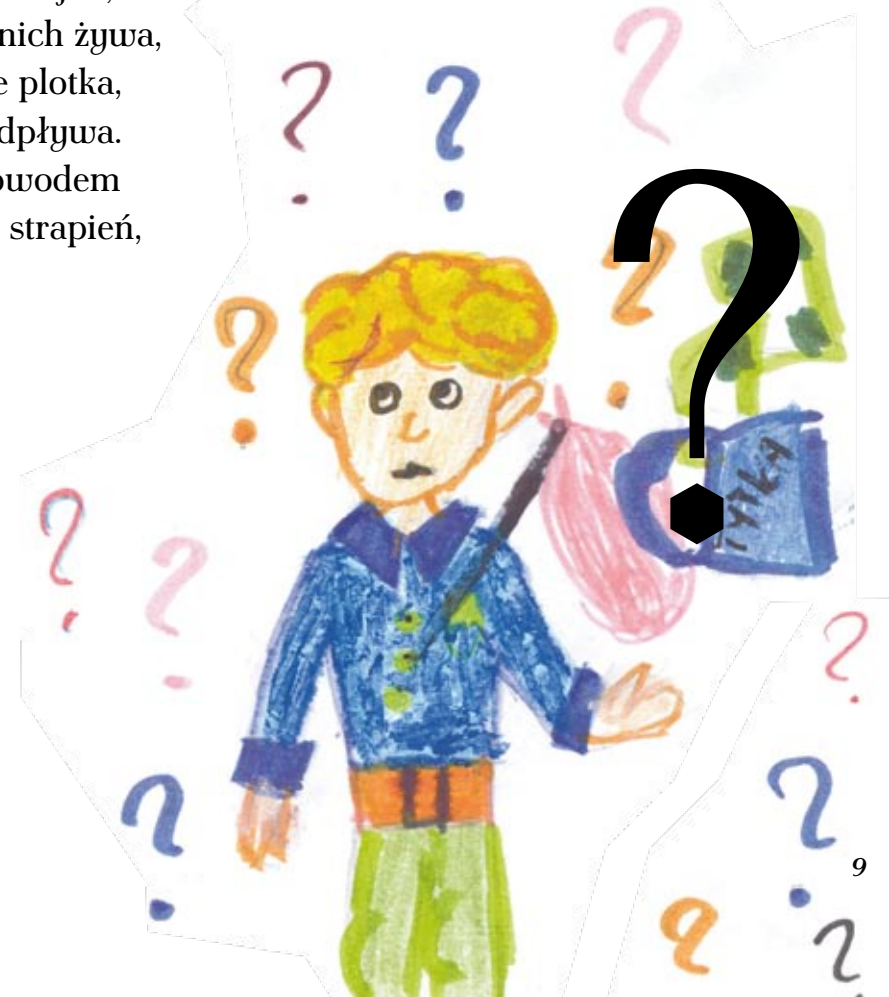
Mały wędrowiec,  
co wszędzie chodził,  
usłyszał kiedyś  
o mieście Łodzi.  
Że ciężko trafić,  
lecz kto tam bywa,  
w szczęście, dostatek  
zawsze opływa.  
Nasz szkrab wędrowiec,  
choć dzielny jest smykem,  
to zgubił tytkę  
z całym map plikiem.  
Lecz co tam mapy,  
nic mi nie szkodzi,  
nad morzem szukać

nikogo o drogę  
do Łodzi nie pytał.  
Dlatego błędził...  
a przecież nic złego  
o radę pytać kogoś mądrego.

Idzie więc dalej,  
aż mędrca spotkał.  
Ten mu zaś rzecze:  
„Łódź miastem środka.  
Jest wiele bajań,  
Łódź jest w nich żywa,  
Lecz także plotka,  
że Łódź odpływa.  
To jest powodem  
ludzi wielu strapień,

bo nikt nie umie  
jej znaleźć na mapie.  
Szukają w morzu,  
Odrze i Warcie  
to, co przed nosem  
mijają uparcie.  
Lecz po cóż dalej  
prawić morały.  
Już zrozumiałeś,  
to powód do chwały.

Idź więc do Łodzi,  
to miasto Cię nie znuży  
i ciesz się życiem  
w mieście mądrych ludzi”.





Anna Drzewiecka

## ***Dziwny pociąg***

Wjeżdża na stację lokomotywa.  
Choć kolorowa, ale prawdziwa.  
Wagony do niej podoczepiane,  
ludźmi, towarem wyładowane.

W pierwszym wagonie – same literki.  
Dalej: przecinki, kropki, cyferki.  
W wyrazy szybko się ustawiają.  
Tylko im powiedz, co pisać mają.

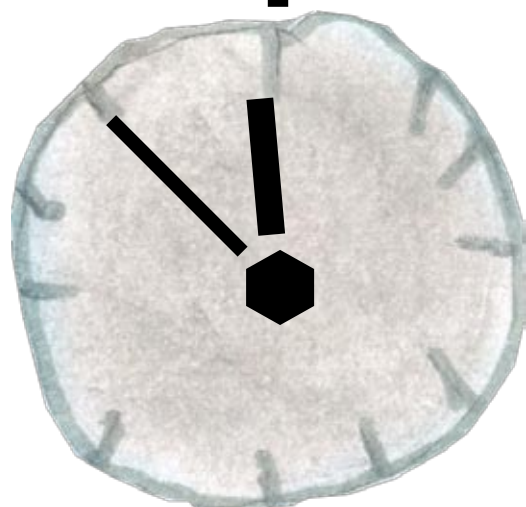
Dodawac, mnozyc, napisac zdania  
i jeszcze cos do opowiadania.  
W czwartym wagonie: Zosia, Grzes, Dyzio,  
Bambo, co psoci troche za duzo.

Na koniec – warzyw pełne pudełka:  
kalafior, marchew i rzepka wielka.  
Ostatni wagon sam możesz stworzyć.  
Pomyśl, co chciałbyś do niego włożyć!



Kinga Michalska

## ***Spóźniona łabędzica***



Niepokoi się pan łabędź płynąc w Stawach Jana,  
jest już późno, a nie wraca jego ukochana.

Miała tylko na godzinę iść na damskie plotki,  
prawie północ już wybiła, lecz nie ma ślicznotki.

Schną przylepki, które dla niej dzisiaj zostawiłem,  
schnie anielka, którą z trudem przed chwilą zdobyłem...

Wysycha na wiór żulik i pyszna chałeczka,  
lecz cóż zrobić kiedy nie ma mego gołąbeczka.

Nagle wchodzi łabędzica cała uśmiechnięta.  
„Gdzieś ty była? Przecież bułka cała już zeschnięta!”

Łabędzica się uśmiecha: „przepraszam ptaszyno,  
ale wieczór taki piękny, że poszłam Pietryną”.





Małgorzata Kaczmarek

## **Ballada o Julku**

Był sobie raz chłopiec, Julek  
bystry, choć nie wiedzieć czemu  
lubił łączyć przeciwieństwa:  
ostre grzybki z łyżką dżemu.

Mieszkał w Łodzi, w kamienicy,  
obok Niemców, Rosjan, Żydów:  
ludzi różnych klas i wyznań.  
Mieście pełnym hec i dziwów.

Na Andrzeja, tego Struga,  
spędził lat dzieciństwa kilka.  
Potem często mówił o nich,  
„że minęły naszym chwilką”.

Na Pietrynie często bywał;  
pijał kawę bez chlipania.  
Ta ulica, przez dekady,  
zmieni się nie do poznania!

Lubił biegać po podwórku,  
łapać wróble, pleść androny,  
lecz najbardziej w świecie lubił,  
jak się budził w nim szalony

geniusz, co w laboratorium  
chętnie eksperymentował.  
Raz aż z tego – było blisko –  
mało domu nie schajcował!

Lubił też eksperymenty  
inne – takie językowe;  
zbierał zioła, amulety  
oraz znaczki – te pocztowe.

Lubił podróż po atlasie,  
marzył często o kosmosie –  
lecz jak każdy młody chłopak  
miewał też i muchy w nosie.

Strażak, Pilot, Maszynista –  
to marzenia są chłopaka,  
który całe popołudnia  
z nudy trzyma się trzepaka.

Julek to był ancymonek!  
Często z Maksem na podwórku  
z okien przeciągali linę  
i wciągali, jak po sznurku

zestaw sprzętów, rur, metalu.  
Wszyscy znali małe dranie  
i krzyczeli: „Rany! Julek!  
Zaraz się poskarżę mamie!”

Dzięki mamie, no i siostrze,  
miał dla sztuki poważanie:  
słyszał jak Rubinstein Artur  
pięknie gra na fortepianie.

Bardzo lubił słuchać ptaków  
jak ćwierkają i świergocą,  
robią: świr, ćwir, pijo, dijo  
we dnie, jak i ciemną nocą.

I być może to śpiewanie  
w pamięć tak i w słuch zapadło,  
że po wielu latach spisał  
kolorowe „Ptasie radio”.

Wielka Julka wyobraźnia  
miała chronić przed banałem  
i pomogła stworzyć bajki,  
co są znane w świecie całym.

Żyjąc w Łodzi jadł angelkę,  
żulik, czarne, zalewajkę,  
groch z kapustą, czosnek z chlebem –  
o nim też napisał bajkę.

Miło żyło mu się w Łodzi;  
dobrze znał fabryczne dymy.  
Tu powstały poematy,  
jego najwspanialsze rymy,

strofy, wiersze i eseje –  
stały jego się zawodem.  
Jego teksty, choć leciwe,  
dla nas zawsze będą młode!

Tyle słów i tyle zwrotek;  
człowiek tego nie spamięta.  
I dlatego Julka czytać  
trzeba co dzień, nie od święta!

Będąc potem Skamandrytą,  
co w szynelu z laską chodzi,  
nie zapomniął, że pochodzi  
z biednej, ale pięknej Łodzi.





S

Szły raz drogą cztery kaczki i znalazły rzepkę.  
Wnet przyłączył się pan Słowik, ot tak, na przyczepkę.

Kotek miauknął, że niesmaczna rzepka dla koteczka.  
Zamiast chrupać, woli rybkę zjeść lub miskę mleczka.

K

G

Grześ pociągnął, rzepkę podniósł, na plecy zarzucił  
i powoli idąc przez wieś, do domu powrócił.

C

Ciocia rzepkę obejrzała, lekko głową pokiwała:  
„Grzesiu, Grzesiu, znów skłamałeś, że rzepka jest mała”.

W

Wuj Hilary okulary na nos duży włożył.  
Ciach, ciach, ciach, pokroił rzepkę wielkim, ostrym nożem.

Przyfrunęły: kaczki, gęsi, indyczki, perliczki.  
Ciocia spokojnie tłumaczy: „Wystarczy dla wszystkich”.

Radio ptasie wnet podało komunikat nowy:  
„Umyj ręce, jedz warzywa, długo będziesz zdrowy!”

R

P

Elżbieta Boryniec  
**Loko-  
motywa  
Pana  
Juliana**

Stała w Koluszkach lokomotywa  
sapiąc i dysząc, już ledwie żywa.

Lokomotywa pana Juliana  
z wiersza dla dzieci powszechnie znana.  
Skąd się tam wzięła? Z pobliskiej Łodzi,  
skąd Julian Tuwim swój ród wywodzi.

Stamtąd w świat dalej  
z fabryk i szwalni  
wiozła towary:  
włóczki z przędzalni,  
wełny, bawełny,  
sztruksy i caji,  
przez góry, rzeki,  
hen, aż do tajgi.

I tak to, przez lata,  
codziennie od rana  
pędziła z Fabrycznej  
maszyna zdyszana.

A potem parowóz  
z powrotem znów gnał  
do Łodzi Fabrycznej,  
gdzie metę swą miał.

Na Dworcu Fabrycznym  
postoi, odpocznie,  
by w drogę znów ruszyć  
do bliskich Koluszek,  
skąd dalej pojedą  
barchany i plusze.  
Łodziaków też woził  
parowóz w wagonach.  
Siedzieli w nich tkacze  
i prządka zmęczona.  
Był gruby jegomość,  
co tytkę miał wielką,  
a w tytce kanapki  
ze świeżą leberką,  
kupioną u Joska,  
na Wschodniej, po schódkach.

Zaś obok grubasa  
studentka chudziutka  
na stancję w stolicy  
z kuferkiem jechała  
i skrypty opasłe  
uważnie czytała.

Juliana Tuwima parowóz też woził.  
Poeta z miłością wciąż wracał do Łodzi.  
„Sokrates tańczący” z ulicy Andrzeja,  
co stukot maszyny w swe rymy ubierał.

Raz kiedyś parowóz,  
błyskając ślepiami,  
wśród lasów przemykał  
i między polami.  
Już minął Andrzejów,  
do Łodzi znów gnał,  
gdzie pośród kominów  
wciąż snuła się mgła.  
Lecz co to? Nie dworzec,  
a dziura jest wielka  
i z bliska nie widać  
żadnego światełka!

Fabryczny gdzieś zniknął,  
ni śladu już po nim...  
Więc po co parowóz  
do Łodzi tak gonił?  
Zagwizdał, zasyczał,  
zatrwożył się naraz  
i gdzieś na bocznicy  
schronienie znalazł.

Wyruszy wnet znowu,  
pod ziemię się wtoczy  
na dworzec nowiutki  
z torami warkoczy.  
I mają łodzianie  
nadzieję wielką,  
że błysnie dla niego  
zielone światełko.



Grzegorz Markiewicz

## ***Smutne Miasto***



Był sobie na świecie kraj. Nie duży, ale i nie mały. Nie bardzo bogaty, ale też nie bardzo biedny. Miał wiele miast. Niektóre były piękne i stare, miały liczące setki lat ulice i domy. Inne były równie stare i też piękne, choć nie miały tak wiekowych kamienic. Jeszcze inne, choć były wiekowe i miały stare place oraz ulice, nie dorównywały jednak pięknnością tamtym miastom. To, czy miasto było ładne czy brzydkie, czy jego mieszkańcy szczęśliwi i uśmiechnięci, czy smutni i ponurzy, zależało od tych, którzy tym miastem rządzą. Owi rządzący miastem nazywali się rajcami miejskimi. Niektóre miasta miały dużo szczęścia, bo miały dobrych rajców potrafiących gospodarować i troszczyć się o wygląd miasta i dobro jego mieszkańców. Dla innych miast los nie był już taki łaskawy i nie obdarował ich tak dobrymi gospodarzami.

Miasta ze sobą rozmawiały. Kto z was mowę miasta zna? Nikt? To powiem wam, że w dzień przemawiały do siebie szumem pojazdów, krokami pieszych, terkotem maszyn fabrycznych, gwarem targowisk, placów zabaw, śmiechem lub płaczem dzieci. Wiezorami – chełpiły się światłami reklam, plotkowały kawiarnianą muzyką i koili miłosnymi wyznaniem ludzi. Nocą zaś, gdy wokół zapadła cisza, miasta nadal toczyły sekretne rozmowy, migocząc do siebie ulicznymi światłami. Rozmawiały o swoich radościach i smutkach, o tym jak im się dobrze wiodło lub jakie miały kłopoty. Chwalały się swoimi zabytkami, stadionami, lotniskami, portami morskimi, placami zabaw lub biadoliły nad stanem swych ulic, rynków i kamienic. Tryskały dumą lub narzekały na swoich rajców, opiewały szczęście lub współczuły swoim mieszkańcom.

Podczas tych rozmów niektóre z miast używały pewnych słów lub zwrotów, sobie tylko właściwych i dla nich tylko zrozumiałych. Bywało bowiem tak, że ta sama rzecz w różnych miastach miała zupełnie inną nazwę. I tak na przykład długa bułka pszenna, którą zarówno dorośli, jak i dzieci bardzo chętnie jedzą na śniadanie, w jednym z miast nazywana była weką, w innym kawiorką, a w jeszcze innym francuzem lub bułką paryską.



Spośród tych rozplotkowanych i roześmianych miast jedno miasto nigdy nie miało radosnego oblicza. Inne miasta dziwiły się, że to jedno jest zawsze takie smutne i markotne.

– Ciągłe się dąszasz i dąszasz – powiedziało jedno z najstarszych miast, które szczyliło się tym, iż było jedynym, którego nazwa umieszczona została w hymnie państwowym. – To prawda, lekceważyliśmy cię bardzo długo, ponieważ mimo że posiadałeś prawa miejskie, to nie byłeś większe niż pierwsza lepsza wieś. Ale potem bardzo się rozwinąłeś. Miałeś wielkie fabryki i stałeś się jednym z najważniejszych miast przemysłowych w całej Europie. Miasta innych państw bardzo się ciebie obawiały, a ich monarchowie zgrzytali zębami z zazdrości.

– Och tak! – westchnęło rzewnie Smutne Miasto. – To były piękne czasy. Fabryki rosły jak grzyby po deszczu, obok nich piękne pałace i kamienice. Ulice pełne ludzi, którzy mówili czterema albo i pięcioma językami – wspomniało Miasto. – Gdy się ulicą lekko szło... – szepnęło rozmarzone. – Teraz jednak – Miasto zrobiło markotną minę – fabryki są nieczynne, kamienice szare i obdrapane, a te które zostały pomalowane na nowo, mają ciemne i brudne podwórka.

– Trzeba umieć o sobie zadbać – powiedziało wyniośle inne miasto, które było majętne i najważniejsze w kraju, dlatego też nazywano je stolicą. Nie było ono lubiane przez inne miasta, nie dlatego, że było bogate, ale dlatego, że było przemądrzałe. – Nie oczekuj wzlotów, trenuj upadki – tym razem jednak przemądrzałe miasto wiedziało, co mówi.

– Powiadasz, że dawniej pulsujące życiem fabryki stoją bezczynne – rzekło miasto, które uchodziło za najmądrzejsze ze wszystkich innych miast, ponieważ miało najstarszy w kraju uniwersytet, czyli szkołę, w której nauczali ludzie uchodzący za mądrych, zwani profesorami. – Widzisz, teraz przyszły takie czasy, że musisz umieć się uczyć, oduczać i uczyć na nowo. Twoi gospodarze zapewne dokładają wszelkich starań żebyś był pięknym miastem, a twoi miesz-

kańcy szczęśliwi.

– Cała trudność polega nie na tym żeby być zajęтым, ale żeby być efektywnym – odparło z przekąsem Smutne Miasto.

– Nie pękaj! – zawołało kolejne miasto, będące ze Smutnym Miastem w przyjacielskich stosunkach. – Masz przecież ulicę, jakiej nie ma żadne inne miasto. Jest to najdłuższa ulica handlowa w Europie i do tego nazywa się tak jak ja – Piotrkowska!

– Pietryna? – zdziwiło się Smutne Miasto. – Ona już nie jest ulicą handlową – wyszeptało – nie ma już na niej sklepów, gdzie można by kupić zabawki dla dzieci, instrumenty muzyczne, ubrania, obuwie. Nie ma cukierni Roszkowskiego. Teraz jest deptakiem bez atrakcji, latem pozbawionym jakiegokolwiek cienia.

– Masz przecież – nie ustępowało przyjacielskie miasto – dużo ładnych parków i skwerów, które wiosną zwabiają mieszkańców wielobarwnymi kwiatami i zielenią. Niektóre tak śmiesznie się nazywają, na przykład Park Śledzia.

– Ale nie mam, jak niektóre z was, swojego własnego języka – Smutne Miasto uparcie pozostawało smutne i niezadowolone.

– Jak to nie?! – zawołały chórem inne miasta – Twoi mieszkańcy obowiązkowo jedzą angielską z czarnym lub leberką, które raniem nabywają świeże na ryneczku. – Stoją w sklepie za chlebem. – Kupują pomarańcze i winogron. – Jeżdżą tramwajami od krańcówki do krańcówki używając migawki. – A ci co nie mają biletów nerwowo wypatrują czy nie wchodzi kontrol. – Dzieci bawią się na dworzu, ciekając po podwyrkach. – Innych bawi mała przejażdżka w karuzeli – uczestnicy dyskusji przekrzykiwali się wzajemnie, przytaczając zapamiętane wypowiedzi Smutnego Miasta.

W miarę jak poszczególne miasta prezentowały swoje argumenty, oblicze Smutnego Miasta jaśniało. Teraz już wiedziało, że czasami warto jest podzielić się swoim smutkiem, a nuż inni sprawią, że wróci nadzieja i wtedy oczy swe smutne, zdziwione radośnie otworzysz.

Eugeniusz Dolat

## **Ławeczka Tuwima (Piotrkowska 104)**

Mieszkam przy Piotrowskiej w Łodzi,  
gdzie ławeczka jest Tuwima.  
Obok niej przechodzę co dzień  
i czasami się zatrzymam.

Patrząc na poetę, marzę,  
kierowany chęcią czystą,  
aby zostać kolejarzem  
a konkretnie maszynistą.

Może pytasz z ciekawości,  
co na taki wybór wpływa?  
Pewnie w pierwszej kolejności  
jego wiersz – Lokomotywa.

## **Kuferek Reymonta (Piotrkowska 137)**

Na kufereku przysiadł w Łodzi,  
zapisuje coś od rana.  
Tu chce zostać, nie odchodzi,  
tu jest Ziemia Obiecana.

Joanna Teisner

## **Różowe okulary**

Gdy pan Hilary znalazł wreszcie okulary, usiadł w starym fotelu i zaczęły się czary. Za oknem kamienice przy ulicy Tuwima tonęły w śniegu, była sroga zima.

Tymczasem Hilary poczuł promienie gorące, stał na Piotrkowskiej, świeciło słońce. Jak to się stało do końca nie wiedział, jeszcze przed chwilą w swym domu siedział.

Na rozmyślania czasu szkoda było, rozejrzał się wokoło, czy to mu się śniło? Na ławce obok galant w kapeluszu siedział i taką to historię ciekawie opowiedział:

„W młodości miałem tylko jedno marzenie, by humorem przegonić wszystkie złe cienie. Wymyśliłem bajkę niejedną, drogi przyjacielu, zabawnych bohaterów było w nich wielu.

Był Grześ z dziurawą tytką i Grześ kłamczuszek, zapominalski Słonik i Dyzio leniuszek, Zosia Samosia w zielonej beretce, no któż się oprze takiej kokietce?

Zastanawiasz się może skąd takie pomysły? Przyglądałem się życiu, gdy w mej głowie rozbłysły. Gdzieś na rynku słyszałem jak się kłóć warzywa, przez Łódź codziennie jechała lokomotywa.

Tramwaj pełen słowików spieszących do żony, ptasiego radia słuchałem w Helenowie urzeczony. Wszyscy zdaje się lubili te moje bajeczki, chichrali się przy nich młodzi i stare cioteczki.

Dzisiaj się czasy zmieniły mój drogi, nikt nie dba o język, więc stał się ubogi. W domach uczniowie lektur nie chcą czytać, tylko z komputerem dzień kończyć i witać.

Wezwałem Cię więc tutaj mój Panie Hilary, byś założył raz jeszcze swe służbowe okulary i spojrzął przez nie na moje miasto ukochane, aby było znów w literaturze zakochane”.

Pewien morał z tego wiersza prosto do Was płynie, Tuwim chciał przekazać chłopakowi, dziewczynie: mówcie pięknie po polsku i książki kupujcie, prace dawnych poetów zawsze szanujcie.



Krzysztof Krzywicki

## **Legenda o Łodzi**

Niesie w sobie wieść gminna wiele ludzkich bają  
oraz ziarnko, lub cztery, prawdy historycznej.  
Tak też się i rozniosła na pięć końskich staj  
ballada o Januszu i o Sarze ślicznej.

Dawno temu, lub dawniej, w podłęczyckim borze  
nad błyszczącym potokiem pomiędzy dębami,  
w chacie o grubych ścianach i wielkiej komorze  
mieszkał bartnik Bartłomiej z czterema synami.

Żyli z tego, co las im szciodrą ręką darzył,  
miodem z barci, zwierzyną i rybami z rzeki.  
Nadmiar dóbr sprzedawali wędrownym handlarzom  
zdążającym przez puszcę traktem niedalekim.

Najmłodszy syn bartnika, co Janusz mu było  
niewidziany miał w rękach talent do ciesielki,  
gdy zaczynał wywijać siekierą i piłą  
budził zachwyty wśród ludzi i szacunek wielki.

Budował koła młyńskie, wiatraki i wrota,  
jego łodzie śmigały przez nurt jak jaskółki.  
Braciom z ojcem służyła uczciwa robota,  
od dóbr wszelkich w komorze aż gięły się półki.

Nie w smak było jedynie panom na Łęczycy,  
że im w oczy bogactwem kłują zwykli kmiecie.

Niecnie knuli jak chłopów pozostawić z niczym,  
by przywrócić porządek, powszechny na świecie.

Wysłali więc pachółka, żeby na kaszteli  
stawił się syn najmłodszy do służby na lata,  
zaciągnął się do wojska, jak przed nim już wielu  
i zostawił swe kości gdzieś na końcu świata.

Gdy posłaniec z tą wieścią gnał do chaty w lesie,  
Janusz się wtenczas z łukiem na bobry zasadzał.  
W dzikim gąszczu nad stawem, gdzie dźwięk wodą niesie  
jakiś głos przecudowny mu w łowach przeszkadzał.

Podkradł się nieco bliżej i zobaczył z brzegu  
nieziemskie wprost zjawisko, dziewczę cud urody  
smukłe jak płocha łania zatrzymana w biegu  
pragnieniem ugaszonym łykiem chłodnej wody.

Włosy jak skrzydła kruka, oczy – węgle prawie,  
usta jak płatki róży rosą operlone,  
siedziała w białej sukni na nadbrzeżnej trawie,  
nucąc tęskne melodie smutkiem przesycone.

Była córką Aarona, kupca bławatnego.  
Wędrowali przez puszcę z innymi kupcami.  
Stanęli nieopodal z myślą o noclegu.  
Nad staw przyszła zmęczona podróżą trudami.



Zaszeleściły trzciny, dziewczę się spłoszyło.  
Ich oczy się spotkały i w magicznej chwili  
niezwykłe się w obojgu uczucie zrodziło,  
jakby jednym wejrzeniem dusze połączyli.

„Pójdźmy ojcom się kłaniać,” rzecze Janusz śmiało  
„bo bez ciebie mi nie żyć, kimkolwiek byś była!”  
„Jestem Sara” i nagle dziewczę posmutniało,  
„a dzieli nas potężna i odwieczna siła.

Ta siła to Tradycja, ona naszych losów  
nie pozwoli połączyć nawet dla miłości.  
Nie ujdziemy potępień i złych ludzkich głosów!  
Nie ma dla nas nadziei i wspólnej przyszłości!”

Janusz nie tracąc ducha ujął ją za rękę  
i do rodzinnej chaty prowadził przez knieje.  
Tam stroskanemu ojcu ucałował rękę,  
prosząc, by dobrą radą wrócił im nadzieję.

Bartłomiej człekiem mądrym był i sprawiedliwym,  
nad prawa i zwyczaje kładł szczęście swych dzieci,  
„Nie zostawią cię pany tutaj synu żywym,  
nie dadzą wam spokoju ludzie w naszym świecie.

Musicie znaleźć miejsce, gdzie nikt wam miłości,  
ni bogactw waszej pracy odebrać nie zdoła,  
gdzie zaznacie choć trochę prawdziwej miłości,  
bez nakazów, zakazów panów i Kościoła!”

Janusz myśląc niewiele wziął najszybszą z łodzi,  
spakował w nią narzędzia, zapasy i wiosła.  
Żal mu było od ojca i braci odchodzić,  
lecz ruszył z Sarą w drogę, gdzie ich woda niosła.

Płynęli pierw dni parę pod prąd na południe,  
potem klucząc przez chaszczę, potoki, strumienie,  
ciągnąc, pchając, wiosłując wędrowali żmudnie  
do spoczynku się kładąc na mech lub kamienie.

Pełno było w tych lasach rzeczek i polanek,  
nieraz już ich kusilo by zaprzestać drogi,  
lecz póki łódź płynęła, w każdy nowy ranek  
chęć do dalszej wędrówki rwała ich na nogi.

Aż nagle łódź stanęła i dziwnym uporem  
płynąć dalej nie chciała nawet o pół cala.  
„Tu zostaniesz!” rzekł Janusz „Trza nam przed wieczorem  
schron jakiś wybudować, choćby dach na palach!”

Wówczas zaczął deszcz padać z siłą niespodzianą  
z każdą kroplą wciąż mocniej, więc nie tracąc chwili,  
szybko się, wraz z dobytkiem, Janusz z ukochaną  
obróciwszy dnem w górę pod łodzią schronili.

Tak od pierwszego dachu, już po latach wielu,  
osada co się tutaj piękna rozwinęła,  
z dwojga ludzi, co dzielnie dążyli do celu,  
na pamiątkę tej nocy nazwę Łódź przyjęła!

Barbara Wierzbicka

## **Pełna Miska**

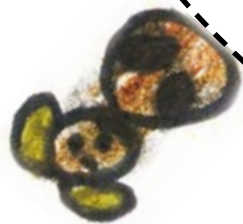


Stoi na stacji Lokomotywa,  
ciężka, ogromna i pot z niej spływa.  
Dziś wszystkie pieski do siebie wzywa:  
„Mam tu wagonów chyba czterdzieści,  
cała psia sfera się w nich pomieści.  
Proszę wsiadać i nie szczekać!  
Na zawody pora jechać!  
Dla zwycięzcy Pełna Miska!  
Smakołyki wprost do pyska!”

Nie ma to jak pyszne żarcie...  
Ustawily się na starcie:  
pinczer, jamnik, dalmatyńczyk,  
chart rosyjski, chart angielski,  
posokowiec hanowerski,  
terier, wyżeł szorstkowłosy,  
i owczarek długowłosy,  
ogar, bokser, seter, pudel,  
i bezpański głodny kundel.  
Nie czekając na nic więcej,  
biegną pieski coraz prędzej.

A do mety wciąż daleko,  
meta jest za lasem... rzeką...  
Ale cóż to? Ale jak to?  
Wyżeł rezygnuje łatwo.  
Ociąga się chart angielski.  
Posokowiec hanowerski  
nie chce ścigać się już dłużej.  
Pinczer moczy nos w kałuży.  
Jamnik gapi się jak gapa.  
Seterowi cierpie łąpa.  
Bokser najpierw ucho drapie,  
a po chwili śpi i chrapie.  
Chart rosyjski nagle siada.  
Ogar wkrótce też odpada.  
Dalmatyńczyk ledwo dyszy,  
a owczarek nic nie słyszy,  
bo z terierem w bujnej trawie  
czas spędzają na zabawie.  
W krzakach leniuchuje pudel.  
Wyścig wygrał... głodny kundel!

Morał z bajki oczywisty,  
tylko kundel pragnął miski.







Dominika Jakubowska  
**O Tadziu  
kłamczuchu  
i jego mamie**



„Zrobiłeś siusiu na nocnik Tadziu, jak prosiłam?”

„Siusiu? Na nocnik?”

Zrobiłem mamę miłą”.

„Na pewno? Tadziu lepiej przyznaj, kochanie...”

„Oj mamę, na nocnik siusiu, ja nie kłamię.

I jak siedziałem na tym nocniku

żeby wysiusiać z siebie siku,

to szumiał kasztan zielony

i w okno zajrzały dwie wrony.

Na dworzu było zimno i wietrznie

a na nocniku przyjemnie, bezpiecznie.

I widziałem jak kropelki z kranu lecą

wysoko, wysoko,

tak wysoko, że jak poleciały, to już nie pospadały.

A za oknem jechała taksówka... i ciężarówka...

i tramwaj na krańcówkę i autobus...

A na rynku to słyszałem hałasy,

bo jedna przekupka robiła dużo krzyku,

jak robiłem to siusiu na nocniku.

Mama pokręciła głową ze zdumienia,

oczy ze zdziwienia miała jak spodeczki.

„Oj Tadziu, Tadziu, przecież widzę, że masz mokre majteczki...”

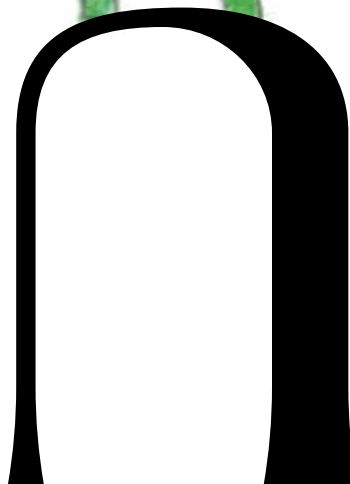
Anna Gotkowicz

## **Ballada o słoniu Julianie i misce z dziurką**

Gdy słonik Julian skończył śniadanie,  
popadł w typowe dlań zadumanie,  
w miseczce utkwiał swoje oczęta  
i rzekł bezradnie: „No nie pamiętam,  
czemu ten przedmiot leży na stole”,  
a mars zagościł na jego czole.  
Poczuł, że czarną dziurę ma w głowie  
i że mózg raczej mu nie podpowie.

Zebrał z wysiłkiem myśli słoniowe  
i miskę włożył sobie na głowę.  
„Wiem już! Beretką musisz być snadnie!  
Niech spojrzę w lustro – ależ mi ładnie!”  
Myślał, że próżność połechce mile,  
niestety spotkał dwa krokodyle  
„Jak ci się wiedzie, drogi sąsiedzie,  
na jakąś wojnę w tym hełmie jedziesz?”

Wnet ujrzał żółwia i myśl miał nową  
„Chce pan skorupę mieć zapasową?  
Rzecz to porządna, rzecz to galanta,  
godna modnisia i eleganta”.  
Żółw ze skorupy wystawił głowę  
„Nie są w mym guście rzeczy stalowe.  
Muszę na plecy też mieć baczenie,  
a ta skorupa – ciężka szalenie...”



Żabę swym nowym pomysłem dręczył:  
„Może ta balia Panią wyręczy?  
Po co zabierać się za pływanie –  
kiedy mieć można łódkę na stanie?  
Niechaj się Pani w środku rozgości,  
wszyscy wnet będą Pani zazdrościć”.  
Żaba chcąc bardzo poczuć wygodę,  
poszła wraz z „balią” prosto pod wodę.

Nie mogąc oddać przysług nikomu,  
słoń postanowił wrócić do domu.  
W foliówkę włożył przedmiot tajemny  
i chciał się myślom oddać przyjemnym,  
lecz nagle pomysł olśnił go nowy:  
„W rękach abażur mam wyborowy”.  
W misce wywiercił dość dużą dziurę  
i ją połączył z żarówki sznurem.

Efekt spodobał mu się niezmiernie  
„Zamocowałem ten klosz misternie...”  
Wtem nagle poczuł burczenie w brzuchu  
i w jednej chwili zamarł w bezruchu.  
Teraz pamiętam, co zapomniałem –  
to przecież miska, więc ciała dałem.  
Polewką prędko wypełnił miskę,  
chcąc w niej utopić swe wpadki wszystkie.

Niestety zupa uciekła ciurkiem,  
bo miska miała w swym denku dziurkę.

# U

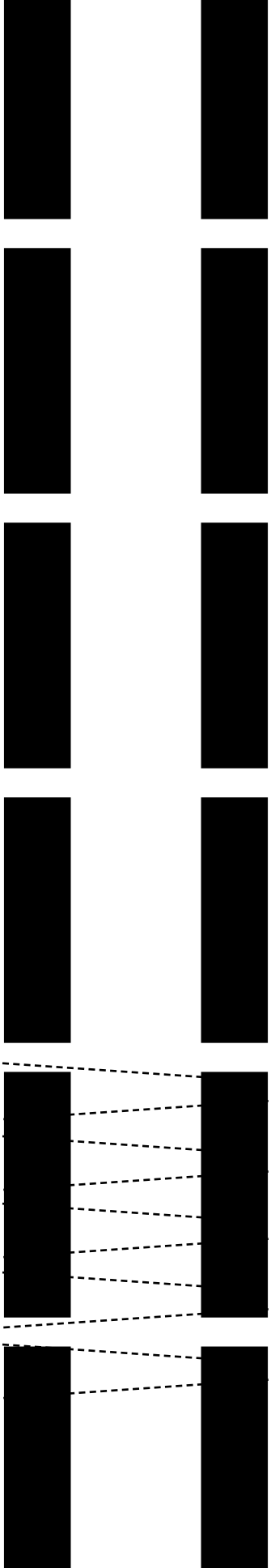




Robert  
**Loko-**



Stoi na stacji lokomotywa,  
lecz każdy ją zbywa.  
tu pragnę wyjechać,  
i jak tu jechać?  
nie film fantastyczny.  
Dworzec Fabryczny.



Huzik  
**-motywa**



stoi zdziwiona,  
Jak to!? Ja z dworca  
lecz torów nie ma  
To nie pułapka,  
Taki jest właśnie

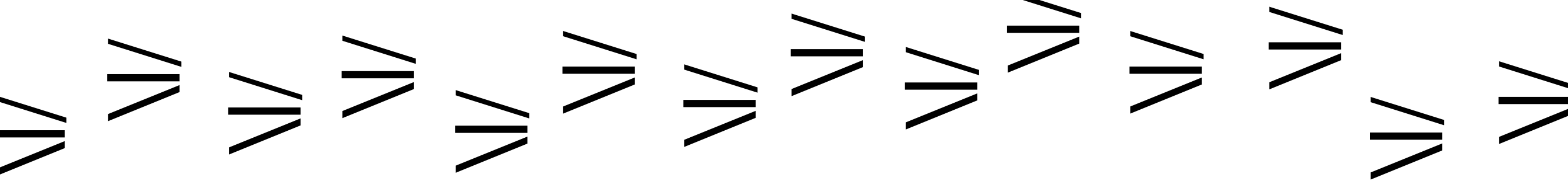
Katarzyna Kołys

## **Ćwirek w Łodzi, czyli niezwykła historia dzielnej przędki i małego wróbelka**

Dawno, dawno temu w miejscu, gdzie dziś chodzą na zakupy do Manufaktury, stała sobie skromna chatka. Mieszkała w niej rodzina Tralalińskich: mały Grześ, tata Hilary, mama Stefania, pies Dżoncio i kotek Filemon. Rodzina była biedna, więc na obiad gotowała zalewajkę, dania z rzepki, prażoki z cebulową okrasą, kapustę z grochem lub zupę chrzanową. Na śniadanie jadała angelkę z łowickimi powidłami ze śliwek. Lata mijały, a mały Grześ wyrósł na postawnego młodzieńca, którego niejedna białogłowa chciała poślubić. Panny stroiły się dla niego w barwne szaty, jednak on nie zwracał uwagi na piękną Gabrysię z Bałut, mądrą Ludmiłę z Polesia, ani nawet na słynącą z odwagi i pięknego rumaka – Dobromiłę z Górnej. Młodzieniec nie myślał o ożenku i skupiał się na codziennych obowiązkach. Grześ zrywał się o świcie, szedł łowić ryby w rzeczce Dąbrówce, a potem sprzedawał je na Zielonym Rynku. Popołudniami pomagał rodzicom w polu. Czasem wyrывał rzepkę, gdy była jędrna i krzepka. Każdy jego dzień wyglądał tak samo. Pewnego dnia jednak coś się zmieniło jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Gdy wczesnym rankiem wędrował z workiem na plecach w stronę Zielonego Rynku, zobaczył posłańca z Księżego Młyna – krainy młynami słynącej i miodem płynącej. Kurier powiesił właśnie plakat z wizerunkiem tajemniczej niewiasty. Grześ, któremu babunia Tralalunia czytała w dzieciństwie abecadło, jednym tchem przeczytał treść ogłoszenia. Pan na Księżym Młynie prosił wszystkich dzielnych kawalerów o pomoc w uwolnieniu córki Zosi porwanej przez Rycerza Krzykalskiego. Jego ukochana pociecha zwana była w domu Samosią, ponieważ wszystko robiła samodzielnie. Sama chleb upiekała, w domu posprzątała i zalewajkę chętnie gotowała. Dobra to była, piękna i mądra dziewczyna. Nieje-





den kawaler marzył o ożenku z nią. Jednak niewiasta nie marzyła o księciu z bajki, tylko całymi dniami bawiła się swoim ulubionym wrzecionem. Gdy skończyła osiemnaście lat wygrała konkurs dla najlepszej prządki w regionie. Dowiedział się o tym Rycerz Krzykalski i uprowadził Zosię do Krainy Dwóch Wiatrów, by utkała mu szatkę-niewidkę.

Los tak chciał, że Grześ dobrze zapamiętał treść ogłoszenia. Może tak się stało, ponieważ na widok pięknej nieznajomej serce zabiło mu jak oszalałe, rumieńce pokryły jego twarz, a ciało wypełniło się uczuciem ciepła? Pojawiło się dziwne uczucie, którego wcześniej nigdy nie doznał. Wtedy właśnie postanowił, że Samosia będzie w przyszłości jego żoną. Nikomu nic nie mówiąc, wrócił do swojej skromnej izdebki, zamknął drzwi i otworzył starą, drewnianą skrzynię. W niej ukrywał najcenniejszą rzecz jaką posiadał... mapę Dziadunia Tralalunia. W tamtych czasach nie było odważnych podróżników, więc większą część mapy pokryto wizerunkami smoków i dziwnymi znakami. Na przykład była tam wielka ziemia nazwana Afryką, na niej dziwny zwierz zwany słońcem Trąbalskim, a obok niego jakiś niesamowity ciemnoskóry człowiek zwany Murzynkiem Bambo. Obok na oceanie była wielka czarna plama i podpis Pan Maluśkiewicz i wieloryb. Grześ nie zamierzał podróżować aż tak daleko. Szybko jednak zrozumiał, że zadanie, które musi wykonać jest trudne i niebezpieczne, jak egzotyczna podróż. Gdy rodzina Tralalińskich jeszcze smacznie spała, Grześ cichcem opuścił dom. Spakował do worka ciepłe ubranie, koc i piasek. Zrobił w worku mały otworek i wyruszył w drogę. Szedł Grześ przez wieś worek piasku niósł, a przez dziurkę piasek ciurkiem sypał się za nim. Na mapie Dziadunia odnalazł dawny szlak, zwany teraz Pietryną.

Mimozami jesień się zaczyna, więc droga przez łąki wyglądała jak z bajki. W dzień słońko cudownie oświetlało złocisty kobierzec i przyjemnie grzało, jednak nocki były już zimne. Gdy Grześ dotarł do świetlistej dąbrowy, zapadła noc. Stulił się więc pod drzewem, nakrył derką i zasnął. Gdy obudził się rano zobaczył zmarzniętego wróbelka. Szybko ogrzał go pod kocykiem i chciał ruszyć dalej. Wtedy Ćwirek przemówił ludzkim głosem:

– Pomogłeś mi więc i ja pomogę Tobie.

Grześ nie był pewien dokąd pójść dalej, dlatego wróbelek zapytał o drogę w Ptasim Radiu. Ptaszki długo się naradzały, aż w końcu przestały pitpilitać i pimpilić między sobą. Powiedziały którąś drogę do Krainy Dwóch Wiatrów. Gdy Grześ wędrował przez brzozy gaj zaczepił go drobny Kapuśniaczek, który bardzo chciał dorosnąć i stać się dużym deszczem. Młodzieniec powiedział mu na pocieszenie, że lubi go takiego, jakim jest. Wtedy Kapuśniaczek zrozumiał, że wcale nie musi się zmieniać. W podziękowaniu drobny deszczyk skierował go dalej do Pani Słowikowej.

Żona Pana Słowika tak się martwiła o brak wiadomości od męża, że zamiast wskazać Grzesiowi drogę, zadzwoniła najpierw na ptasią policję. Na szczęście latający patrol szybko zlokalizował spóźnionego słowika i wszystko dobrze się skończyło. Policjanci zaś wskazali Grzesiowi dalszą drogę, która prowadziła do Krainy, gdzie dzieją się Cuda i Dziwy. Rządził nią niezwykle łakomczuch, Dyzio Marzyciel. Jego apetyt był tak wielki, że z powodu nadwagi przestał się mieścić w drzwiach swej komnaty. Nadworny medyk kazał mu przejść na dietę. Jednak zanim Dyzio to zrobił zabarwił śnieg na niebiesko, żeby w trakcie zimy mógł jeść w myślach swoje ukochane jagody. Przez to mieszkańcy tej dziwnej krainy już nigdy nie mieli prawdziwych białych Świąt Bożego Narodzenia. W tej



niezwykłej krainie Grześ zobaczył również kolejne dziwy. Spotkał zbaraniałego indyka i osowiałą sowę, a w karczmie tańczyły dwa Michały. Jeden duży, drugi mały.

Gdy rozgrzewał się nad talerzem gorącej zalewajki, leciał właśnie program „Ptasie plotki”. Ćwirek usłyszał, że sąsiad Dyzia Marzyciela to groźny Rycerz Krzykalski, który uprowadził Zosię i wszystkie najlepsze prządki w okolicy. Miały one tkać dla niego szatkę-niewidkę. Choć Rycerz opowiadał wszem i wobec o swojej odwadze, w rzeczywistości był wielkim tchórzem i chciał wygrać bitwy podstępem będąc niewidocznym. Czasami tak bardzo bał się, że zamykał się w kuchni i wypijał magiczny napój. Mieszał tajemne składniki w różnych proporcjach. Pewnego dnia jego parobek, za namową sprytnego Ćwirka, zrobił mu figielek i zamienił karteczki z nazwami substancji. Zamiast napoju odwagi Krzykalski uwarzył sobie drink na stuletni sen. Dzięki temu Zosia razem z innymi prządkami mogła wreszcie uciec z zamku. Z otrzymanego wcześniej od Grzesia listu (dostarczonego przez wróbelka przez malutkie okienko), Samosia wiedziała, gdzie będą czekać na nią jej wybawiciele.

Dlatego, gdy tylko uwolniła wszystkie porwane dziewczęta, pod osłoną nocy pobiegła z nimi do lasu. Tam spotkała Ćwirka, który wskazał jej dalszą drogę nad rzeczkę. Razem wsiedli do łodzi, która czekała na brzegu. Gdy cali i zdrowi wrócili do domu, stęskniony ojciec obiecał spełnić każde życzenie Zosi. Samosia poprosiła go o ziemię, na której razem z Grzesiem mogłaby założyć miasto. Na cześć łodzi, w której wszystkie uratowane wróciły do domu gród nazwano Łodzią, a w herbie pojawiła się łódka. Szczęśliwe prządki wróciły do swojej pracy i rozślawiły region łódzki na cały kraj. Grześ z Samosią żyli długo i szczęśliwie w mieście Łodzi, a swojemu latającemu przyjacielowi postawili pomnik na Księżym Młynie. Jeśli chcecie zobaczyć, jak wyglądał mały Ćwirek, koniecznie wybierzcie się na spacer do Palmiarni.

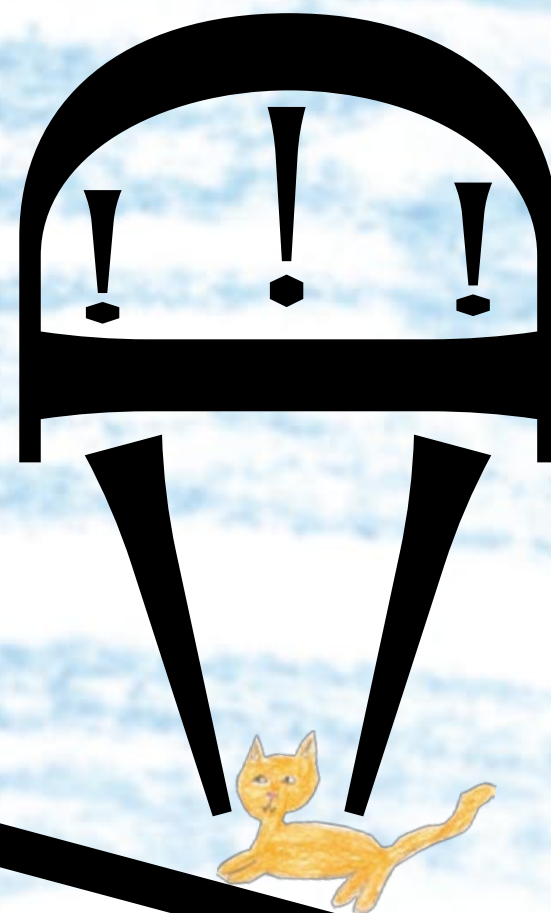




Elżbieta Skałbana

## **Lot, samolot oraz kot!**

Gruba Pani z rudym kotem chciała lecieć samolotem.  
Prosto z Łodzi aż do Gdyni, więc zakupy różne czyni.  
Koszyk duży, wiklinowy, materacyk kolorowy,  
dwie poduszki, trzy zabawki, kosz podobny jest do klatki.  
Kotek chodzi nadąsany, obrażony, niewyspany.  
„Nie chcę lecieć samolotem, Łódź i Gdynia i z powrotem”.  
Termin, bilet, ruszać czas, bagaż, taxi, pełen gaz.  
Dojechali na lotnisko – dobrze, że Lublinek blisko.  
Na lotnisku obok siebie samoloty równo stoją,  
a po niebie krążą inne, są jak ptaki, co niczego się nie boją.  
Ich samolot był srebrzysty, srebrnopióry i ognisty.  
Kota to fascynowało, dużo więc nie brakowało:  
wyskakuje fiku-miku i pomimo Pani krzyku,  
skacze jak na trampolinie, po ramionach, głowach, barkach.  
Większość pasażerów sarka, ci się śmieją, inni złością,  
widać już po groźnej minie, kara kota nie ominie.  
Wyrwał się swej Grubej Pani – będzie leciał z pilotami!  
Przyrządami manewruje, kapitana denerwuje.  
Kot się po kokpicie miota, pilot chce przegonić kota:  
„Dać spadochron pani z kotem”. „Zakaz lotu samolotem!”  
Kapitana rozkaz srogi, a do ziemi kawał drogi.  
Spadochronem buja, kiwa, kot się szarpie i wyrywa.  
Wdrapał się na koczek Pani, szarpie, drapie – głowę rani.  
Wynik był przerażający, łysa głowa jak dysk lśniący.

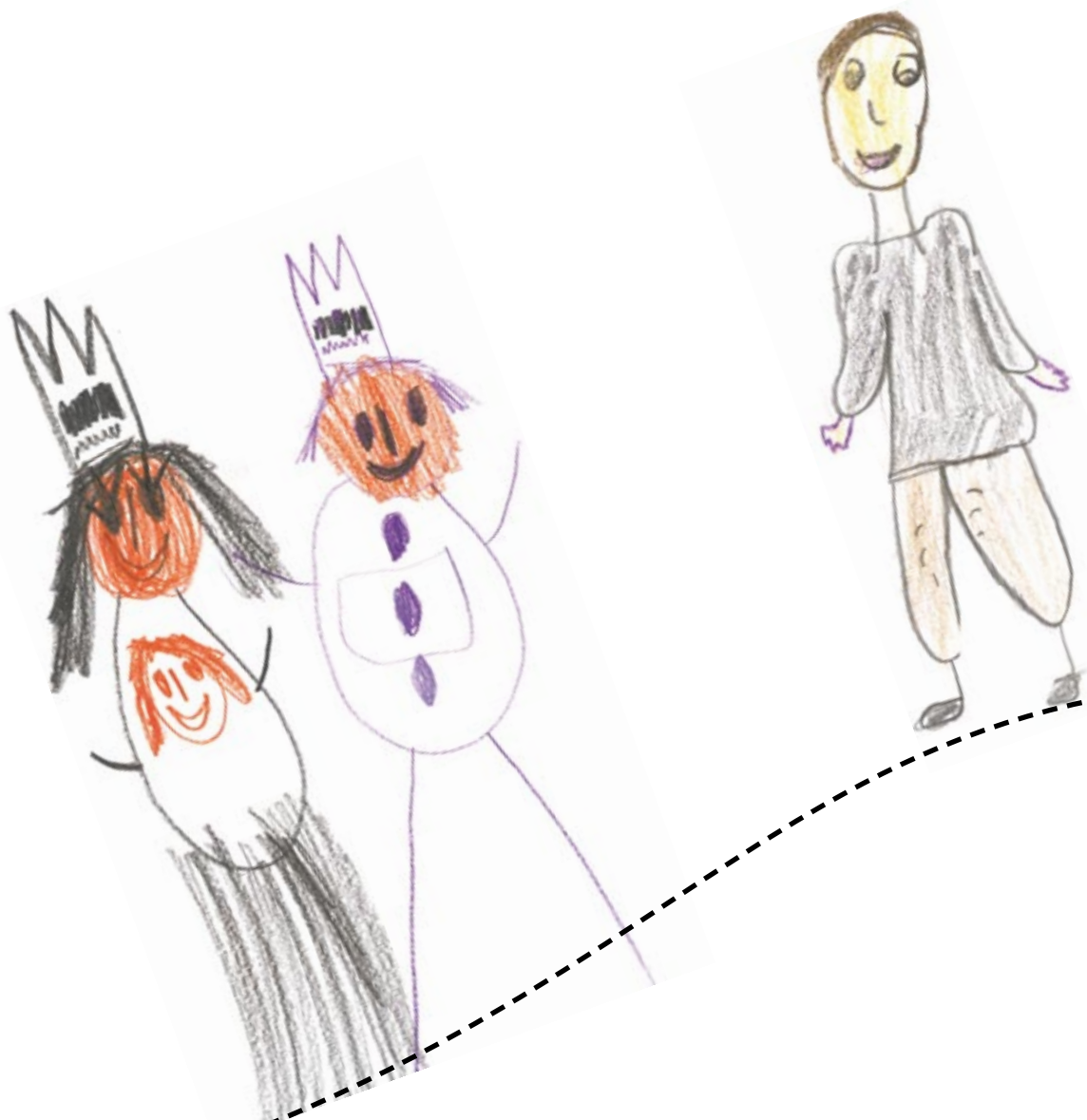


Miauczy kotek, Pani wrzeszczy, a spadochron sobie trzeszczy.  
I w wyniku tego strachu, bach! Znaleźli się na dachu  
i nie odwiedzili Gdyni, i do Łodzi powrócili.  
Narzekła Pani potem: „nigdy nie polecę z kotem!”  
Kotek wtulił się w poduszki, chrapał aż mu drgały uszki.  
Pani już mu wybaczyła, pogłaskała, utuliła.  
Futro głaszcze, tak pod włos, miękki miły koci los.

No a długo, długo potem, Pani leci samolotem.  
Właśnie z Łodzi aż do Gdyni, już bez kota i bagażu.  
A co z kotem, proszę Pani? „Kotek biega za myszkami...”

Mirosława Lis

## **Królofelki – Kartofelki**



Królofelki – Kartofelki  
mają dzisiaj kłopot wielki,  
bo królowa Ziemniaczanka  
pobrudziła swe ubranka.

Poplamiała, poniszczyła,  
z sukni szmata się zrobiła!  
A z koszulek z falbankami  
nie zostały nawet plamy!

Królofelka cała w nerwach.  
Zamartwiają się dworzanie,  
bo królowa Ziemniaczanka  
biega boso i w piżamie!

Naraz dzwonek się rozlega  
i kołaczę ktoś do drzwi.  
Wchodzi poseł w płaszczu złotym,  
w dłoni trzyma jakiś list.

„Książę Felek – piękny, młody,  
dziś urządza wielki bal  
i zaprasza Ziemniaczankę.  
Będą tańce na sto par”.

To się wtedy porobiło!  
Lament, rwetes, płacz i łzy.  
Jak Królowa w brudnych strojach  
ma na takim balu być?!

Królofelek – Kartofelek,  
dwóch marszałków,  
wojewodę, rezydenta,  
a ponadto księgowego  
generała i rejenta.

Namyślali się, pocili,  
i stękali, i martwili.  
Może tak, a może siak...  
Może nijak, może wspak?...

Wymyślili ministrowie,  
że ustawy spiszą nowe.  
Marszałkowie z wojewodą  
popierali każde słowo.

A księgowy u rejenta  
znalazł błędy w jego księgach.  
I rezydent nic nie wskórał,  
bo go wciąż swędziała skóra.

Zdenerwował się generał  
„Dość grzebania już w papierach!  
Trzeba działać! Bal wieczorem.  
Idę po armaty swoje!”

Nagle w drzwiach wędrowiec staje,  
ukłon wszystkim piękny śle.  
No bo dobrym jest zwyczajem  
z każdym grzecznie witać się.

„Jam jest krawiec z miasta Łodzi  
i po świecie włóczę się.  
Umiem suknię śladnie zrobić  
za chlebowe sznytki dwie”.

Klasnął w dłonie Królofelek  
„Nasz wybawco! Bohaterze!”

Wołać prędko Ziemniaczankę!  
Swemu szczęściu wprost nie wierzę”.

Nie minęła nawet chwilka,  
gdy się zebrał cały dwór.  
Przyniesiono liście w tytkach  
oraz kwiatów wielki wór.

Krawiec zdębiał i oniemiał.  
„Cóż za towar?! Żaden glanc!  
Jak z takiego mam badziewia  
uszyć suknię? To ci kram...”



Ale moda tutaj taka,  
i nie łódzka, nie paryska.  
Królofelki chodzą w kwiatach,  
Spodnie mają całe w listkach.

Myśli krawiec: „jam robociarz,  
co zwyczajny pracy jest.  
Ma być suknia? Będzie suknia  
Jeszcze naród zdziwi się!”

Okna bystro zafirańcie,  
zarajgować nici chcę.  
Trzeba wszystko zszyć galancie,  
bo wychatrac może się”.

Zafiranił, zarajgował,  
chechłął, chatrał i zeszywał.  
Suknię z kwiatów wyszykował  
Wystarczyła mu godzina.

Pokraśniała Ziemniaczanka.  
Suknia piękna! Co za krój!  
„Nie chcę chodzić już w piżamkach.  
Ten królewski wolę strój!”

Królofelek – Kartofelek  
po koronie się podrapał.  
Coś tam szepnął księgowemu  
i do krawca tak powiada:

„Zostań z nami drogi Panie,  
miejsca dość w pałacu mam.  
Będziesz pierwszym szambelanem.  
Worek złota też ci dam”.

„Dzięki Królu za twe chęci.  
Nie chachmęcisz, to się wie.  
Ale ciekawość po salonach  
i na srebrach żulik jeść?”

To nie dla mnie! Ja bałuciarz  
i w famułce mieszkać chcę.  
Wtrajlać wolę zalewajkę  
i prażoków michy dwie.

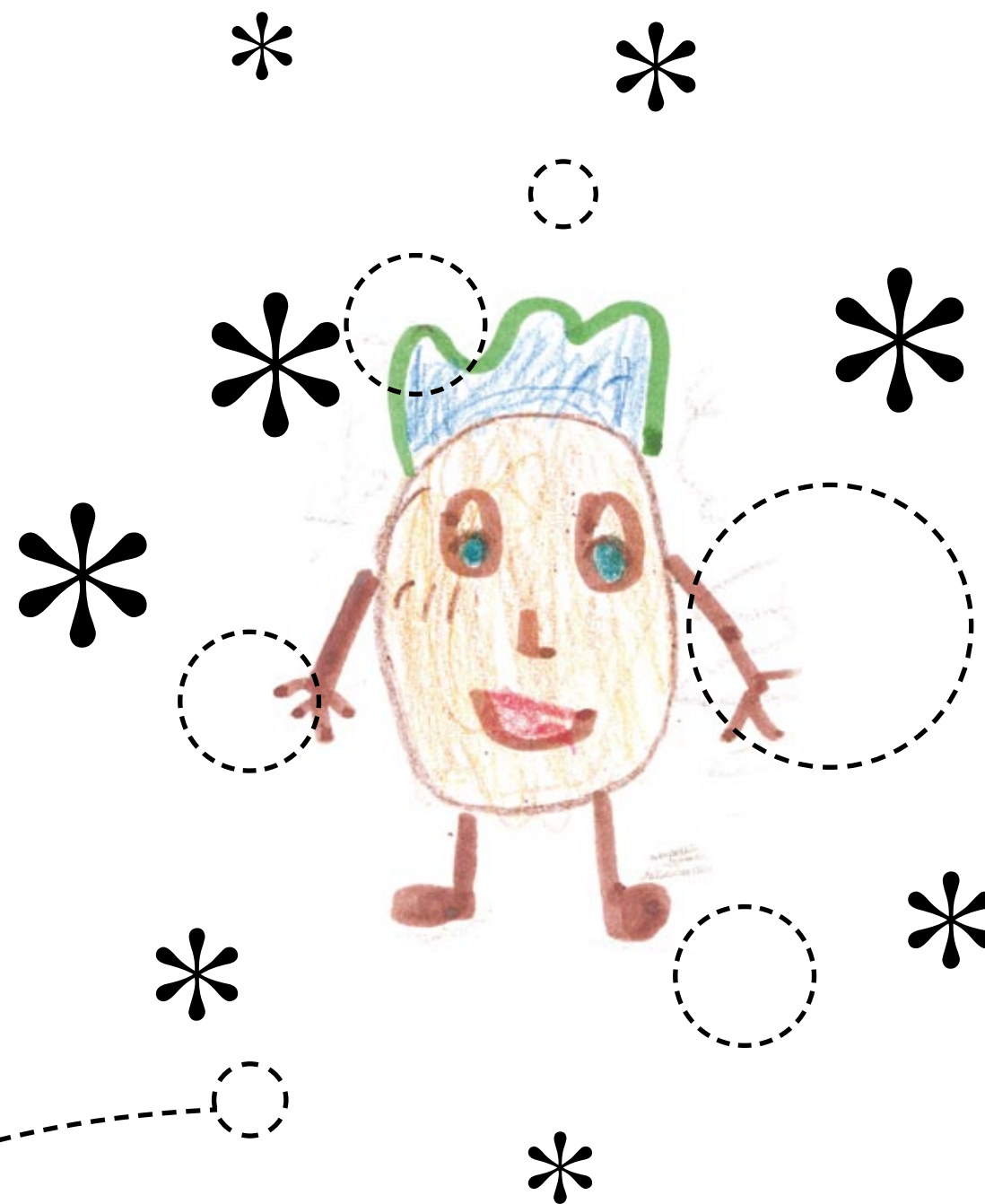
Wracam dziś do mojej Łodzi,  
tam klapitkę znajdę se.  
Na Pietrynie, przy Tuwimie  
będę miał od jutra sklep!

A w tym sklepie towar ładny:  
suknie, bluzki i spódnice,  
nadto portki i kaftany.  
Wszystko to przeze mnie szyte”.

Królofelki – Kartofelki  
mają teraz kłopot wielki,  
bo królowa Ziemniaczanka  
ciągle nowe chce ubranka.

Choć nie niszczy i nie brudzi,  
nie narzeka, nie marudzi,  
ale każdej damie dworu  
wciąż powtarza do oporu:

„Że najlepszych strojów w świecie  
nigdzie indziej nie znajdziecie.  
I na balach jest już w modzie  
nosić suknie z miasta Łodzi!”



Joanna Wysocka

## Literki i ich rozterki



W abecadle fest ambaras,  
bo literki krzyczą naraz!  
Oprócz małych wielkie przecież,  
ale głupstwa każda plecie...

Zet pretensje ma do A,  
że przed szereg wciąż się pcha!

Każdy może mieć plan Be,  
a o Ce nie mówi się!

De oburzone bo czwartę!  
Czemu nie jest podium wartę?!

Gdy E chechłała sznytkę,  
pies ją ugryzł w łydkę.

Choć był stary i bez zębów,  
E jest teraz kłębkim nerwów.

W „fuj!” i w „fe!” mieszka eF,  
także w niej się burzy krew!

A na ryczce siedzi Gie,  
co najlepiej wszystko wie!

Ce się czepia czasem Ha  
(między nimi konflikt trwa:  
tu są razem, tam osobno.

Tak od lat bez zmian podobno).

I jest wielce obrażone,  
że Jot dłuższy ma ogonek!

I choć mówią że z eL laska,  
ta ze złości ciągle mlaska.  
eŁ uciekło z domu z Te,  
niby że na tête-a-tête.

eM nazbyt Wu przypomina,  
nie wie kogo o to obwiniać...

O zarzuca siostrze Be,  
że ta nie odchudza się:  
„Lebera, drygłe, angiелki  
nie zrobią z ciebie modelki!”

No a eS hoduje węża,  
syczy razem z nim na męża!

U Pe widoczne jest napięcie,  
bo mu eR depcze po pięcie!

Te dwie dziury w daszku ma,  
więc zatyka czym się da:

Kropkę znad I zabrało  
i kreskę z Ó, bo było mało...

U ze złości się zamknęło,  
jak balon w górę pomknęło...

Tylko w kącie sobie łka  
cicho małe, smutne Ka:

„Jedna drugiej nie pomoże,  
jedna ma od drugiej gorzej”.



Dorzucić chce trzy grosze Y,  
lecz je coś zaczyna gryźć...

Małe, kosmate sumienie!!!

Oto nagle objawienie!

Czując podniecenia dreszcz  
pobiegło po sąsiadkę eSZ,

która sobie mieszkała w ciszy.

„Może zdołasz je uciszyć?”

eSZ mu dało taką radę:

„Trzeba zamknąć tę gromadę  
w ciszy, gdzie famuła moja

będzie literek ostoją!”

Spakowali abecadło  
i wywieźli całe stadło.

Na tym koniec awantury,

bo są trwałe ciszy mury.

Takiej właśnie trzeba sztuczki,  
żeby język stał się ludzki!!!

eŁ i Te się odnalazły,

same do tej ciszy wlażyły.

Daszek Te otrzymał łaty,

po co nowy brać na raty?

Kreska nad Ó powróciła,

tak się skończyła historia zawiła.

A autorka była tak miła,  
że sama kropkę nad I postawiła!

P.S.

V przeniosło się do miasta Łodzi,  
ponoć łodziakom więcej uchodzi.  
X uciekło nie w chęchy, nie w knieje,  
tylko zamiast podpisu widnieje.

X



Magdalena Kapusta

## **Kuzyn z Warszawy**

Mam kuzyna warszawiaka,  
gdy byliśmy jeszcze młodzi,  
prędko torby swe spakował,  
by przyjechać tu – do Łodzi.

I w rodzinie wielki chaos –  
to wiadomość znakomita!  
Kiedy tylko gość przyjedzie  
trzeba dobrze go przywitać.

Wszedł i wprost do kuchni ruszył,  
babka brzuszka mu skroiła.  
Jadł aż mu się trzęsły uszy,  
atmosfera była miła.



I spokoju mu nie dali:  
ledwie rozpakował teczkę  
już na wyjście go ubrali  
i do miasta, na wycieczkę.

Tu przygoda się zaczyna,  
bo choć być cierpliwym umiem,  
to nie łatwo mieć kuzyna,  
co niczego nie rozumie.

Więc idziemy przez podwyrko.  
Wnet telefon mam od mamy.  
„Zapomniałem czapki”, mówię,  
„Na krańcówce się spotkamy”.

Tak więc biegiem do mieszkania  
pośród ciuchów czapkę złowić,  
a mój kuzyn tuż za drzwiami  
stoi. Nie wie co ma robić.

Gdy jedziemy już tramwajem  
i kontroler wyskakuje,  
kuzyn bilet okresowy  
ja migawkę pokazuję.

Już jesteśmy na Pietrynie,  
piekarz swą piekarnię stroi.  
„Kup angelkę mój kuzynie”.  
Nie wie co ma robić. Stoi.

I idziemy dalej drogą,  
wodzę brata przyrodniego.  
Ja kieruję się na Zdrowie,  
on do Parku Piłsudskiego.

Kuzyn trzyma w rękach bułki,  
dosyć trudno mu tak chodzić.  
„Wsadź zakupy do foliówki”.  
Stoi. Nie wie co ma robić.

Chodzimy tak kilka godzin,  
już nas mróz po szyjach łechce.  
Kuzyn zamek błyskawiczny,  
no a ja zapinam ekspres.

Po wycieczce wprost do domu.  
Kuzyn ucieszony wielce,  
lecz mu zaraz mina zrzędła,  
bo pochechłać ma angelkę.

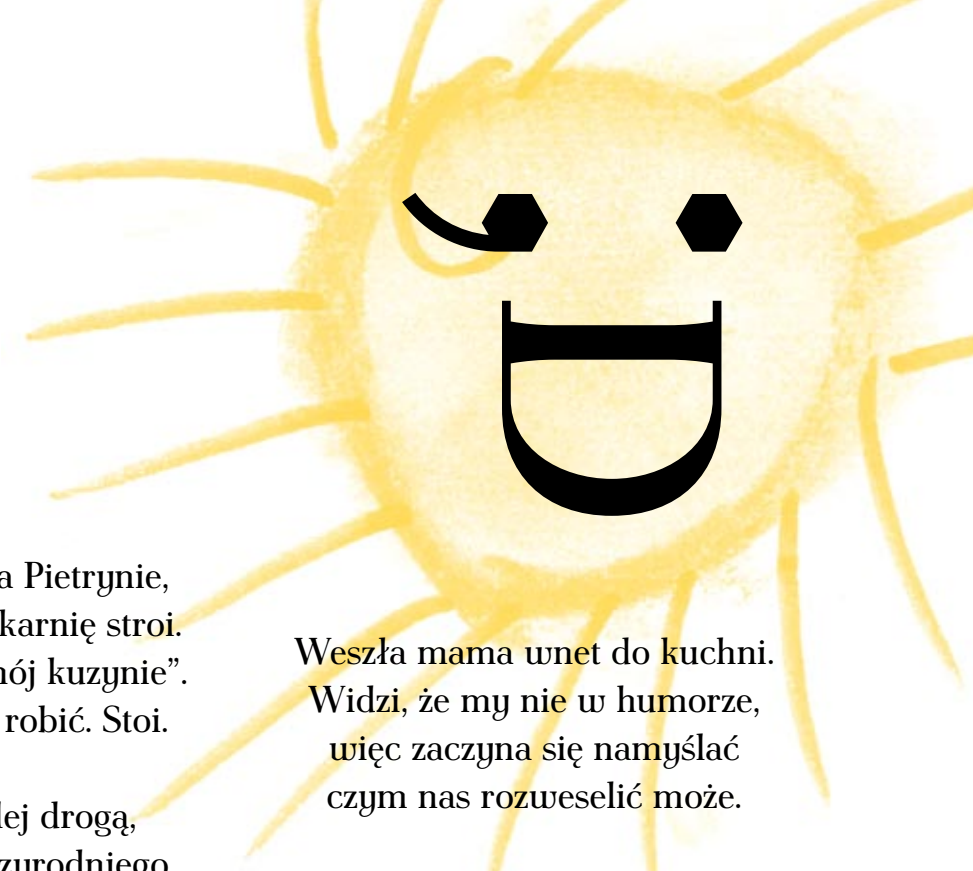
Weszła mama wnet do kuchni.  
Widzi, że my nie w humorze,  
więc zaczyna się namyślać  
czym nas rozweselić może.

Wymyśliła i nam mówi:

„Urządzimy wielki turniej  
o czekoladową kulę.  
Zejdź kuzynie do piwnicy  
i nam przynieś trambambulę”.

To słowo mnie niepokoi  
i targają mną obawy.  
Patrzę, kuzyn już nie stoi,  
teraz uciekł do Warszawy.

Morał z tego prosty  
można wnet wyłapać:  
zanim wejdiesz między wrony  
wpierw się naucz krakać.



Eugeniusz Dolat  
**Będę pilotem**

Często w moim pokoiku  
samolotu silnik ryczy.  
Przy kanapie na stoliku  
zbudowałem port lotniczy.

Jest tam długi pas startowy,  
wieża do kontroli lotów,  
stoi radar obrotowy  
i flotylla samolotów.

To ja siadam za sterami  
i kieruję samolotem.  
Aby latać nad chmurami  
trzeba dobrym być pilotem.

W kuchni leży Ameryka,  
Australia na balkonie,  
duży pokój to Afryka,  
gdzie mieszkają lwy i słonie.

Antarktyda jest w łazience,  
Europa w korytarzu,  
już pomieszczeń nie ma więcej  
i na Azję brak metrażu.



W każdą podróż ze mną lata  
dziadek, babcia i rodzice.  
Zwiedziliśmy tak pół świata,  
najciekawsze okolice.

Jutro lecę do Afryki,  
wyląduje na sawannie,  
wcześniej atlas i słowniki  
przejrzeć muszę dość starannie.

Tata mówi: „Wiesz co synku?  
Przyszłość Ci pilota wróżę.  
Pracę znajdziesz na Lublinku,  
by naprawdę latać w górze”.

## **ZOO w Łodzi**

Czy widziałeś już żyrafę,  
przyjacielu mój uroczy?  
Musiałbyś się wspiąć na szafę,  
by jej spojrzeć prosto w oczy.

Czy widziałeś z bliska słonia,  
mało takich jest na świecie,  
który gra na saksofonie,  
a czasami na klarncie?

Czy widziałeś już urwisa,  
zwierza co ma złą opinię?  
Mam na myśli tutaj lisa,  
z przebiegłości wielkiej słynie.

Czy widziałeś małpy w akcji?  
Każda z nich jest akrobatą.  
Więc nie przegap tej atrakcji,  
przyjdź zobaczyć z mamą, z tatą.

Czy widziałeś kiedyś strusia?  
To prawdziwy ptak dryblasek.  
Nie wiadomo, co go zmusza,  
kiedy głowę chowa w piasek.

Czy widziałeś może wilka,  
który wkłada owczą skórę?  
Przyjacielem jest chwil kilka,  
później robi awanturę.

Czy widziałeś zwierząt króla,  
gdy przechadza się w koronie?  
Widok lwa mnie wprost rozczula,  
kiedy siedzi na swym tronie.

By obejrzeć te zwierzęta,  
spędzić z nimi czas wesoło,  
w zwykły dzień a także w święta,  
odwiedź, proszę, łódzkie ZOO.





Agnieszka Forzpańczyk

## ***O łódzkim robotniku w XIX-wiecznej manufakturze***

Kochane dzieci, ciekawe czy wiecie,  
jak kiedyś robotnik zarabiał na życie.  
Pracował on w wielkiej jak pałac fabryce  
i jako weber wpisany w rubryce,  
tkał towar – tkaninę rzecz jasną,  
na krosnach, gdzie rejuwach i ciasno.

Najpierw na tytle nici nawijał,  
potem z osnowy i wątku uwijał  
tkaninę piękną i wielce wzorzystą:  
kraciastą, pasiastą lub przezroczystrą.

Potem musiał ją wyblichować,  
bardzo dokładnie wyprasować,  
aby nie powstał feler, czyli błąd,  
bo nikt by nie kupił tkaniny stąd.  
A towar wadliwy, czyli siajowy,  
nikomu kupić nie przyszło do głowy.

I tak robotnik w Łodzi pracował  
i manufakturę łódzką zachował,  
swą pracą dając nam przykład wielki,  
materiał długo nawijał na belki.  
I tak powstała Łódź włókiennicza,  
przemysłowa, szara i robotnicza.

I pamiętajcie dzieci kochane,  
że Łódź, to miasto Wam dane,  
szanujcie pracę rąk robotników Waszych  
i dbajcie o przyszłość wydarzeń naszych.

Malwina Sędzikowska

## **O tym jak Franek do Zgierza jechał**

Pewnego razu, w niedzielny rano,  
gdy słońce na niebie świeciło jasno,  
pomyślał sobie ciekawski Franek:  
„A może wybrać się tak za miasto?”

Dniem tak beczynnym w pokoju siedzieć,  
można z nudą aż nadto nawyknąć.  
Pojadę dzisiaj z Łodzi do Zgierza,  
czas w końcu nos na zewnątrz wytknąć!”

Plan na wycieczkę – zabawnie prosty:  
wsiąść do tramwaju, dojechać do Zgierza.  
Nie miną nawet cztery kwadransy  
już będzie witał zgierskiego jeża.

Czekał więc Franek na Zdrowiu poleskim  
czekał, badając przystanku zakątki.  
Czterdziestki szóstki doczekać się nie mógł,  
więc wsiał nieborak do pierwszej dziewiątki!

A że tramwajem jeździł nie często,  
to na krańcówce się zorientował,  
że podróż odbył wszak nie do Zgierza  
lecz, hen, na Widzew, do Augustowa.

Cóż tu poradzić, być może inny  
tramwaj do Zgierza znajdzie w tej biedzie.  
Sprawdził rozkłady i jest! Eureka!  
Szesnastką, przez centrum, też się dojedzie!

Wsiadł więc w szesnastkę, lecz i tym razem  
na próżno szukać zgierskiego jeża,  
bo mały Franek tramwajem jechał,  
który w kierunku: „Kurczaki” zmierzał.

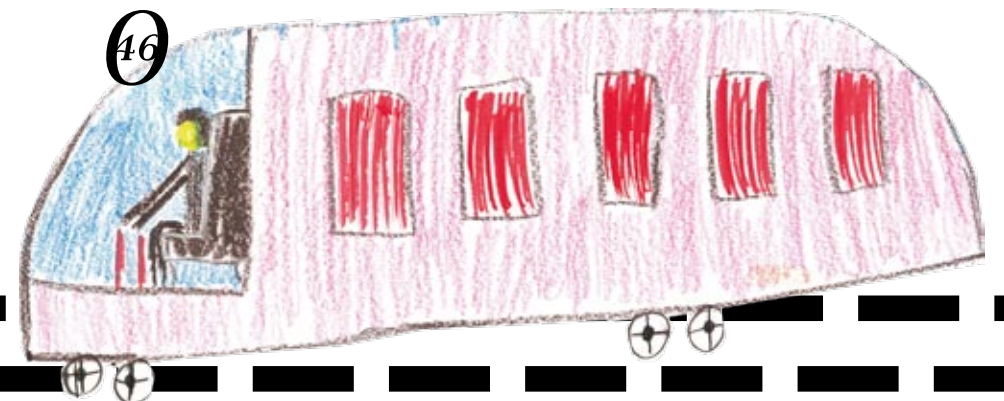
Zachodzi w głowę strapiony Franek,  
jak z sytuacji tej się wydostać.  
„A może wrócić do punktu wyjścia  
i na Polesie znowu się dostać?”

Tak jest! Tym razem już dopilnuję,  
pomyłka z tramwajem nie zajdzie ta sama...”  
Nie zdążył dokończyć złotej swej myśli,  
ktoś chwytła za ramię. To Franka mama!

„Franek, nicponiu, ja pół niedzieli,  
martwiłam się, ciebie szukałam.  
Gdzieś się podziewał? Czemu żeś uciekł?”  
„Mamo, ja tylko do Zgierza chciałem!”

Nasz mały Franku, wygląda na to,  
że Zgierza zobaczyć nie będzie ci dane.  
Ale nie zmartwił się Franek nadto –  
bardziej od jeża chciał ujrzeć mamę!

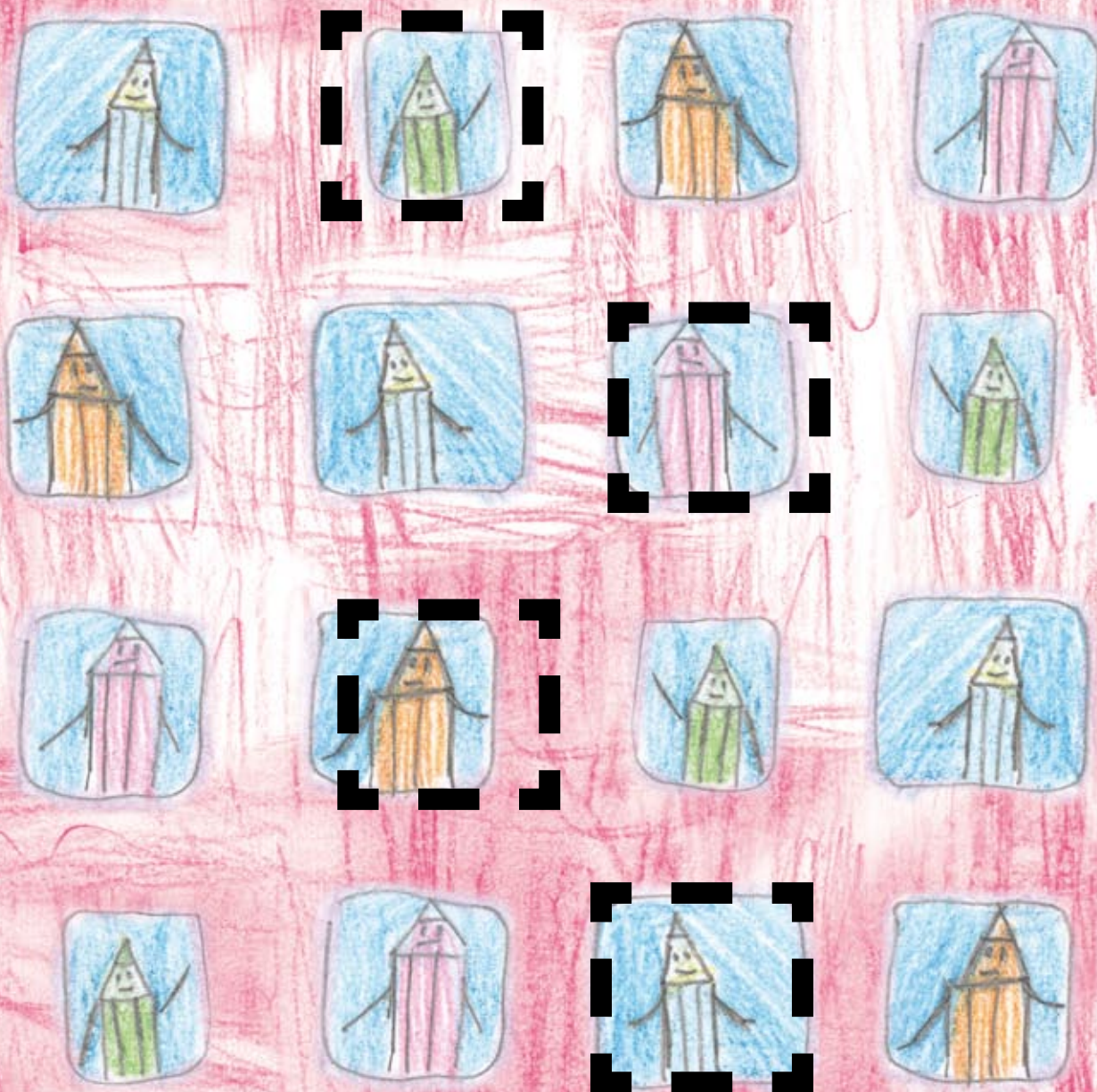
„Pamiętaj zawsze, niesforny synku,  
jeśli wycieczki jakieś masz w planie,  
do Zgierza, parku, czy na boisko –  
opowiedz o nich najpierw swej mamie”.





Barbara Wierzbicka

## **Kredkucie w Muzeum Miasta Łodzi**



Pewnego razu w kolorowej Kredkolandii Król Temperus osobiście zatemperował wszystkie Kredkucie i rzekł gromkim głosem:

– Słuchajcie uważnie, dziś pojedziemy do Muzeum Miasta Łodzi. Za pół godziny zbiórka przed Piórniczkem. Proszę o punktualne przybycie.

– Ojej, ale fajnie!

– Hura! Hura!

– Super! Jedziemy na wycieczkę! – uradowały się Kredkucie.

Tylko Kredkuś Białek, zwany czasem Nudą wystąpił kroczek do przodu i zapytał:

– Królu Temperusie, a czy nie będzie nuudno?

Król Temperus uśmiechnął się tajemniczo i powiedział:

– Na pewno nie będziecie się nudzić. Więcej nie zdradzę, bo nie byłoby niespodzianki.

Podróż z Kredkolandii na dziedziniec Muzeum Miasta Łodzi była trochę niebezpieczna. Chociaż świeciło słońce, niestety, wiał też silny wiatr i pasażerowie Piórniczki piszczeli ze strachu. Lecz na miejscu – już w gmachu muzeum – prędko zapomniano o trudach podróży.

– Ooo, jaki piękny pałac!

– Pewnie ważny król tu mieszka!

– Jakie wielkie lustro!

– A schody, chyba do samego nieba!

– Ile tu zakamarków!

– I komnat!

Okrzykiem zachwytu jeszcze długo nie było końca, lecz Król Temperus zaklaskał i rzekł głośno, a nawet uroczyście:

– Uciszcie się! Rzeczywiście, jesteśmy w pałacu, ale zamiast króla mieszkają tu dzieła sztuki. Duże pomieszczenia to nie komnaty, lecz sale. W salach znajdują się historyczne przedmioty, na przykład meble – antyki. A na ścianach wiszą cenne obrazy.

– Teraz możecie zwiedzić całe muzeum, patrzcie uważnie, żeby potem wszystko mi opowiedzieć i już w domu namalować na du-



żym kartolonie – zakomunikował Król Temperus. Kredkusie rozbiegły się czym prędzej i z wielkim zapamiętaniem zaczęły zaglądać do różnych pomieszczeń. Po jakimś czasie wszystkie zebrały się wokół Króla, a ten zadał im takie pytanie:

- Które z was zobaczyło coś ciekawego?
- Ja powiem!
- Nie ja.
- Ja pierwszy! – Jak zwykle Kredkusie zaczęły się przekrzykiwać.

Na to Król Temperus zmarszczył groźne brwi i rzekł:

- Tylko bez kłótni, bardzo proszę. Mówcie po kolei.
- Ja proszę Króla, byłem w pięknym, zielonym ogrodzie – zaczął Kredkuś Zielonek.

– A ja chciałem popatrzeć na błękitne niebo – rozpoczął opowieść Kredkuś Błękitek – i dojrzałem na dachu budynku kopuły i rzeźby. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego.

– A ja oglądałem klatkę schodową. Jest wyłożona mahoniową boazerią – takim specjalnym drewnem – relacjonował Kredkuś Żółtek.

– A wiecie co jest na pierwszym piętrze? – spytał Kredkuś Fioletek i nie czekając na odpowiedź gorączkowo opowiadał dalej – Tam jest Sala Lustrzana! Mówię wam, strasznie wysoka. Odbywają się w niej koncerty!

– Ja zwiedziłem Dużą Jadalnię – pochwalił się Kredkuś Granatek – jest to najbardziej reprezentacyjne wnętrze pałacu z pięknym wmurowanym w ścianę kominkiem.

– O, to pewnie przez ten kominek Święty Mikołaj wrzuca prezenty – wtrącił Kredkuś Białek zwany czasem Nudą, lecz nie tym razem.

Okazało się, że poddani Króla Temperusa dotarli także do pokoju bilardowego, karcianego, kominkowego, małej jadalni i do pozostałych zakątków wspaniałego pałacu, siedziby Muzeum Miasta Łodzi.

Król Temperus był zadowolony, jednak... nie do końca:

- A może któreś z was widziało coś jeszcze? – dopytywał.
- Królu Temperusie, ja znalazłem wystawę o Wielkich Łodzianach, najwięcej dowiedziałem się o Julianie Tuwimie – oznajmił Kredkuś Czerwonek.

Król uśmiechnął się zadowolony, jakby na to czekał i rzekł:

- Bardzo dobrze. Trzeba wam wiedzieć, że rok 2013 jest rokiem Juliana Tuwima, bo właśnie mija 60 lat od jego śmierci.
- Czy Julian Tuwim, to ten Pan, który pisał wierszyki dla dzieci? – spytał Kredkuś Błękitek.

– Jasne, ten sam. Kto robił ilustracje do jego wesołych bajek? Przecież my! – zawołał Kredkuś Zielonek – na przykład do wiersza „Lokomotywa” ...

– I do wiersza „Kotek”! – wrzasnął Kredkuś Żółtek.

– I do wiersza „Rzepka”! – wtórował Kredkuś Fioletek.

– Też do „Abecadła”, i „Słonia Trąbalskiego”, i „Ptasiego radia”, i do „Zosi Samosi” ... – przekrzykiwały się, swoim zwyczajem, Kredkusie.

– Prosiłem o spokój! Cieszy mnie, że tak doskonale pamiętacie naszą wspólną pracę nad książką dla dzieci. Musicie jednak wiedzieć, że Pan Julian Tuwim pisał także piękne utwory dla dorosłych. Był wielkim pisarzem. Dlatego należy do grona Wybitnych Łodzian – wyjaśnił Król.

– Jest w Łodzi taka ławeczka. Cała brązowa. Można na niej usiąść obok brązowego Pana Pisarza i nawet... potrzebę jego brązowy nos. To podobno przynosi szczęście – przypomniał sobie nagle Kredkuś Brząsek.

– Oczywiście. Przy ulicy Piotrkowskiej stoi pomnik-rzeźba. Nazywa się „Ławeczka Tuwima” potwierdził Król Temperus.

– A teraz, moje Kredkusie, wielka niespodzianka. Słuchajcie uważnie. W jednej z sal dzieci będą miały warsztaty plastyczne. Muszą namalować obrazki do bajek napisanych przez dorosłych. Potem te bajki i ilustracje znajdą się w specjalnej książce – tłuma-



czył Król – tylko... rzecz najważniejsza...

– Ja wiem, co chcesz powiedzieć Królu Temperusie! – wyrwał się trochę niegrzecznie niecierpliwy Kredkuś Pomarańczek – jesteśmy zaczarowanymi Kredkusiami i żadne dziecko nie może się domyślić naszego przybycia!

– Ani tego, że magicznie pomagamy malować obrazki na kartkach – dodał Kredkuś Czarnek.

– W takim razie wszystko jasne. Ruszajcie szybciotko. Do dzieła! – dokończył Król.

I nawet wybaczył Kredkusiom nietakt, bo przecież nieładnie jest komuś przerywać wypowiedź, zwłaszcza królowi.

Tego dnia, na warsztatach plastycznych w Muzeum Miasta Łodzi, dzieci stworzyły wyjątkowe ilustracje do bajek. Naprawdę wyjątkowe. Bardzo kolorowe i wprost prześliczne.

Dzieciaki chyba się niczego nie domyśliły. Chociaż...

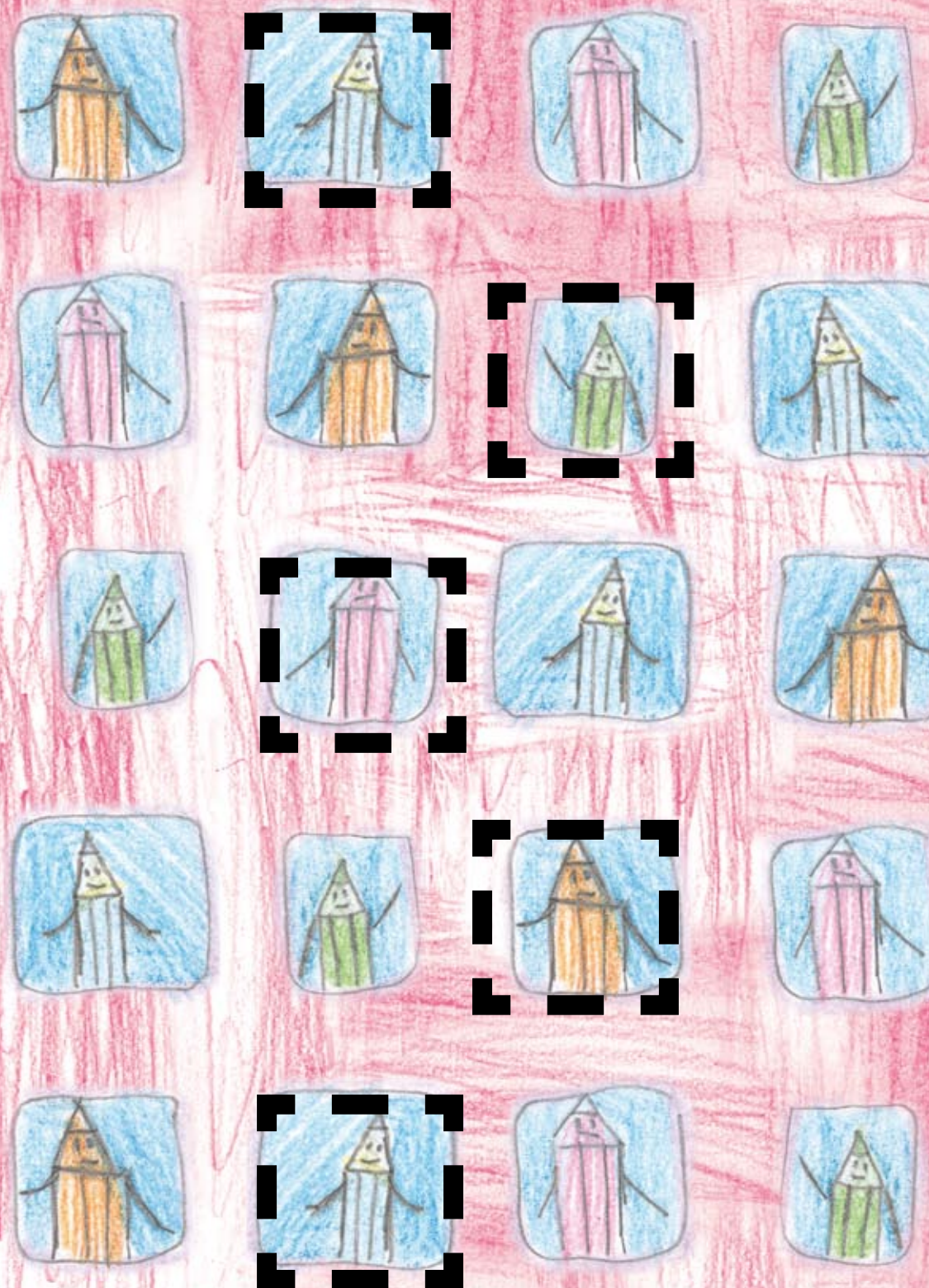
Siedząc już wygodnie w Piórniczyku Król Temperus usłyszał jak dzieci wołały radośnie:

– Ale fajnie się dzisiaj malowało. Jak nigdy!

Wieczorem po powrocie do Kredkolandii, Król Temperus westchnął głęboko i na dobranoc podzielił się z Kredkusiami, takim oto, królewskim przemyśleniem:

– Nie ma szczęśliwego dzieciństwa bez czarów, bajek i baśni. Julian Tuwim dobrze o tym wiedział. Wie o tym każdy, kto pisze dla dzieci.

– Jakiś ty mądry, Królu Temperusie – westchnęły chórem zmęczone Kredkusie i usnęły, by śnić... kolorowo.





To prawda, że Kredkusie gościły w Muzeum Miasta Łodzi i pomogły stworzyć dzieciom kolorowe ilustracje:

6	Wiktoria Przybysz
8	Szymon Pospieszynski
9	Anastazja Kowalska
10-11	Amelia Prusińska
12	Justyna Domańska
12-13	Natalia Fijałkowska
14-15	Franciszek Kapusta
15	Hanna Dróżka
16-17	Adam Pietras
18-19	Martyna Wieczorek
20	Ewelina Krzemionka
24-25	Daria Waloch
26-27	Kaja Kałka
28-31	Wiktoria Waloch
32-33	Natalia Bakalarz
34	Estera Keller
36	Hanna Dróżka
37	Tomasz Białek-Pietras
38-39	Weronika Gawrońska
45	Aniela Janiak
47	Wiktoria Kowalska
48	Natalia Mańko
48	Amelia Wiśniewska
51	Amelia Wiśniewska
52-53	Alicja Dworak
54	Szymon Pospieszynski
55	Konrad Goszczycki
56	Daria Waloch
57	Oliwia Chorób
58-59	Izabela Piotrowska
59	Amelia Prusińska
61	Zuzanna Linek
62	Dominika Bojda
67	Dominika Bojda
okładka	Nadia Kowalska

Wiersze stały się inspiracją do stworzenia nagrań:

1. Mały wędrowiec (3:06)
2. Kuzyn z Warszawy (4:32)
3. Opowiadanie: Smutne Miasto (8:49)
4. Lokomotywa (4:24)
5. Ławeczka Tuwima (2:14)
6. Opowiadanie: Kredkusie w Muzeum Miasta Łodzi (8:56)
7. Babcina Zguba (1:56)
8. Tuwimiki (2:32)
9. Opowiadanie: Ćwirek w Łodzi (10:36)
10. Spóźniona łabędzica (3:07)
11. Różowe okulary (4:05)

#### ***Kierownictwo muzyczne***

Michał Makulski – kompozycja, aranżacja, mastering

#### ***Wykonawcy***

Zosia Janiak – śpiew

Magdalena Krajewska-Sochala – flet poprzeczny, flety irlandzkie

Paulina Makulski – śpiew, recytacja

Michał Makulski – śpiew, instrumenty klawiszowe, programowanie

Dorota Szyszkowska-Janiak – śpiew, harfa

Arkadiusz Rubajczyk – śpiew

Dominika Rydz – śpiew



Dyrektor: Małgorzata Laurentowicz-Granas

**Koncepcja projektu i redakcja książki**

Paulina Dzwonkowska

Anna Łagodzińska

**Konsultacja merytoryczna**

Grażyna Bąkiewicz

Krzysztof Jakubiec

prof. dr hab. Elżbieta Umińska-Tytoń

Bogusława Walenta

**Opracowanie graficzne**

Michał Szota

**Współpraca przy realizacji projektu**

Matylda Cygan

Maja Jakóbczyk

Tomasz Kochelski

Magdalena Krajewska-Sochala

Małgorzata Laurentowicz-Granas

Anna Pilarska

**Wydawca**

Muzeum Miasta Łodzi

Łódź, ul. Ogrodowa 15

www.muzeum-lodz.pl

Wydanie I. Nakład 1000 egz.

Egzemplarz bezpłatny

ISBN 978-83-87434-63-2

Druk i oprawa:

Wojskowa Drukarnia w Łodzi

Wszystkie utwory (teksty, ilustracje, nagrania) powstałe w ramach projektu „Ludzki Język Łódzki” są dostępne na stronie [jezyk.muzeum-lodz.pl](http://jezyk.muzeum-lodz.pl) i można z nich korzystać na zasadach wolnej licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY-NC-SA 3.0 PL).



Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu *Ojczysty – dodaj do ulubionych*



Patronat



Mecenas  
działalności edukacyjnej  
Muzeum Miasta Łodzi



**KALEJDOSKOP**



